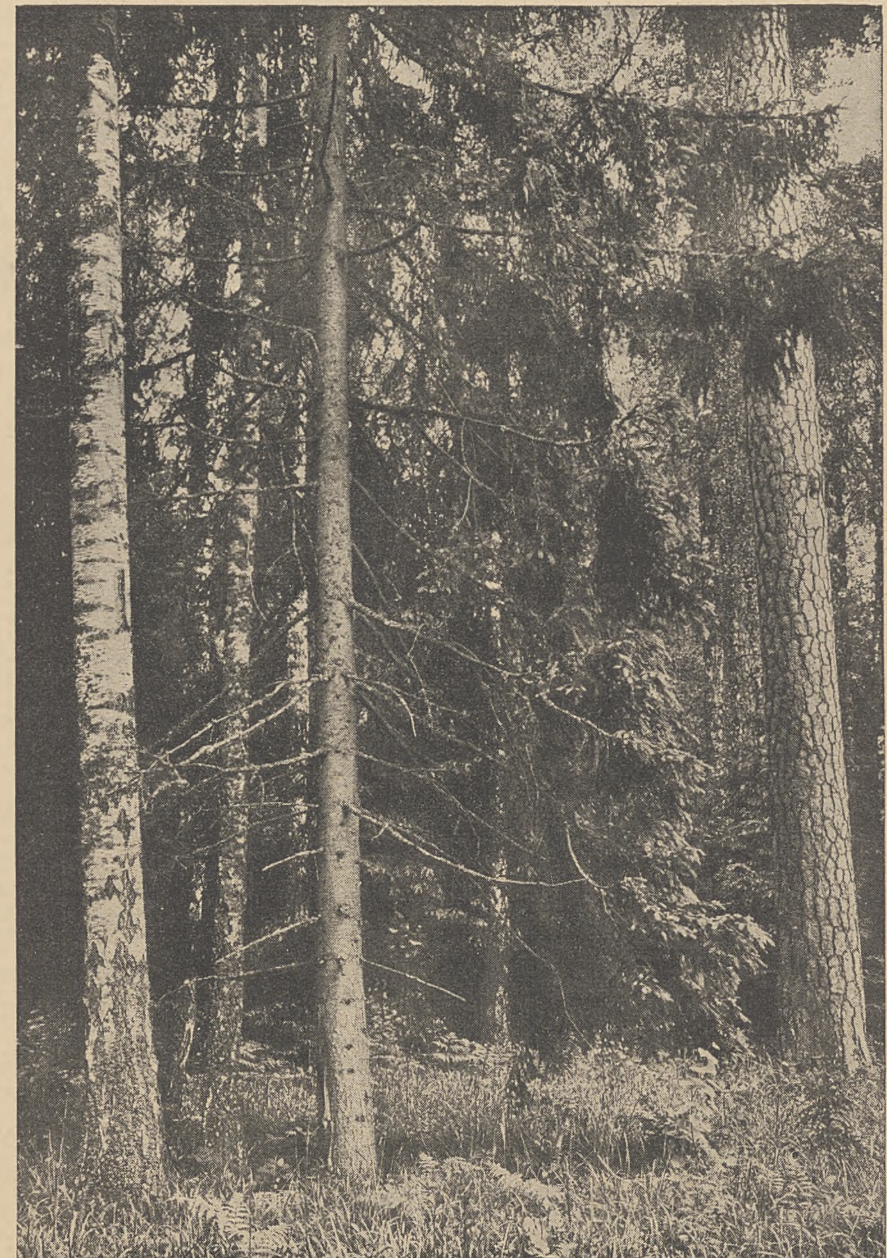
ROK XV 30 KWIETNIA 1939 NR 17

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



W puszczy... fot. Dr J. J. Karpiński

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

WOJNA I POKÓJ

Kiedyś, gdy lata upłyną, niejeden z nas będzie mógł swym dzieciom opowiadać o wielkich chwilach roku 39, gdy naród polski gotował się do odparcia wszelkich niebezpieczeństw, gdy czuło się w powietrzu zapach prochu, gdy trzeba było wszelkie siły wytężyć, by każdy obywatel na swoim posterunku pełną wykonał robotę, cały obowiązek do niego należący wypełnił. Oczywiście, wiemy, że niebezpieczeństwo bynajmniej nie minęło, codziennie mogą zdarzyć się jeszcze jakieś niespodzianki, lecz wiemy również, że stan obecny trwać może długo i że w najlepszym razie upłynie miesiąc może kwartał, zanim fale wzburzone ułożą się z powrotem w dawne łożysko. A może będzie inaczej...

Z całego tego wielkiego, ciężkiego i niebezpiecznego kryzysu, w który wpadła Europa, a który dotyczy kilku państw w pierwszym rzędzie — a my do tych państw niewątpliwie należymy — wynika pewien wniosek bardzo ważny. Dawniej odróżnialiśmy stanowczo różnicę pomiędzy stanem wojny i stanem pokoju. Wojna zaczynała się z wypowiedzeniem wojny, a kończyła zawieszeniem broni, po czym następowało podpisywanie pokoju i wtedy wszyscy uważali, że to już ostateczny koniec wojny. Obecnie jest inaczej i powinniśmy sobie dokładnie zdać sprawę ze zmian, które zaszły pod tym względem i wyciągnąć z tego pewne konsekwencje dla naszego postępowania w życiu codziennym.

Żyjemy w czasach, w których nie ma wyraźnego i oczywistego podziału i nie ma stanowczego odróżnienia pomiędzy stanem wojny, a stanem pokoju. W roku 38 i 39, niby bez wojny, lecz przy użyciu przemocy i groźby wojny, nastąpiły takie zmiany na karcie Europy, których dawniej nie pociągała za sobą nawet wielka wojna. Nie daleko szukając, przecież wielka wojna francusko-pruska w r. 1871 na karcie Europy nie wywołała takich zmian, jak ostatnie miesiące. Nie ma wojny i może jej nie będzie, lecz od wielu miesięcy zmobilizowano setki tysięcy ludzi w wielu państwach, armie stanęły w pełnej gotowości i całe życie polityczne i gospodarcze przystosowało się natychmiast do wymagań, które może przynieść z sobą wybuch wojny.

Zmieniły się więc warunki bytowania państwowego, zmieniły się warunki naszej pracy. Grozi wojna, a mimo to musimy zachowywać się i pracować, jak w czasie głębokiego pokoju, będąc na wojnie w pełni przygotowani. Oto zasada, którą musimy urzeczywistnić w naszym życiu państwowym, gospodarczym i politycznym. Politycznie jednak byliśmy odrazu w pełni przygotowani do stosowania tej zasady, gdyż w chwili niebezpieczeństwa okazaliśmy tyle bezwzględnej solidarności i podstawy, że opinia całej Europy i Ameryki zrozumiała ten akt solidarności jako zjawisko niezwykłe, a bezwzględnie dodatnie.

Te same wskazania dotyczą życia gospodarczego. Jest bowiem rzeczą pierwszorzędnej wagi, by w życiu gospodarczym nic się nie zmieniło, by przemysł i handel pracowały tak, jak w czasie pokoju, by nie zmniejszały się obroty, by nie ustawały zakupy, inwestycje i w ogóle codzienna, systematyczna praca. Byłoby połączone z wielką szkodą dla państwa i jego obywateli, gdyby życie codzienne w zakresie społecznym, gospodarczym i organizacyjnym miało się przemieniać w stan wojny bez wojny, a raczej pokoju bez pokoju. Musimy nieulękle, przygotowani zarówno na wojnę jak na pracę pokojową, trwać przy warsztatach naszej pracy. Od tego spokoju, od umiejętności przystosowania się do całkiem nowej i niezwykłej sytuacji zależy bardzo wiele. Kraj, który potrafi triumfować nad niedogodnościami, trudnościami i niebezpieczeństwami tego położenia, zwycięży na całej linii, zwycięży tę dzisiejszą „wojnę bez wojny".

Słyszymy z wielu stron, że Niemcy wyczerpali swoje zapasy surowców, swoje kapitały i że na długi czas przed wojną prowadzili właśnie wojenną gospodarkę. Skutkiem tej taktyki, było to, że osłabła moralna postawa społeczeństwa, które bez poważnych szkód nie może przez dłuższy czas poddawać się takim próbom. Mamy nad Niemcami tę wyższość, że nie tylko prowadziliśmy dotąd gospodarkę czysto pokojową, lecz nawet w obliczu bezpośredniego niebezpieczeństwa zdołaliśmy zachować pełny spokój i gotowi jesteśmy przetrwać cały okres kryzysowy, pracując i postępując tak, jak gdyby wojna nie groziła.

Nieprzyjaciele naszego państwa i narodu chcieliby przełamać ten nastrój, chcą wpoić w nas przekonanie o nieuniknionej wojnie, a w każdym razie pragną wywołać zamieszanie, nakłaniając nas do takiego zachowania się jakgdyby wojna była za pasem. Tak, jak przed wiekami musieliśmy na wielkiej przestrzeni Rzeczypospolitej, na ziemiach wschodnich i południowych, podczas wojen kozackich i najazdów tatarskich orać ziemię z szablą w dłoni, tak obecnie bez względu na długość kryzysu wojennego, będziemy pracowali, działali i postępowali tak, jakgdyby miał być pokój i jakgdyby nic mu znikąd nie groziło. To będzie jednym z najlepszych środków do opanowania zawieruchy wojennej w samym zarodku.

Stanisław Domański

KSIĄŻKA O WALKACH LEŚNYCH

Podajemy za „Polską Zbrojną“ z dn. 8.III.39 r. wyjątki z artykułu mjr. dypl. Wł. Chojnackiego, o inicjatywie WINO) wydania książki o walkach leśnych.*

Sądzimy, że sprawa ta szczególne zainteresowanie wzbudzi wśród leśników i zachęci byłych uczestników wojny do wzięcia udziału w współpracy nad stworzeniem cennego dokumentu, obrazującego walki na odcinku leśnym i związane z tym przeżycia naocznych świadków walk o niepodległość.

***

„WINO zamierza wydać książkę o walkach leśnych jako pracę zbiorową, na którą by się złożyły rzeczywiste doświadczenia bojowe uczestników takich walk z okresu naszej kampanii 1918 — 1920 i wojny światowej.

W związku z tym WINO zwraca się z prośbą do wszystkich oficerów, którzy w walkach leśnych dowodzili plutonem, kompanią, batalionem (równorzędnymi oddziałami) o nadesłanie do dnia 15 czerwca rb. zwięzłych opisów taktycznych przebiegu stoczonych walk leśnych o ile możności z dołączeniem najniezbędniejszych szkiców.

Opisy mogą dotyczyć wszystkich faz walki leśnej, przy czym pożądane jest uwzględnienie: ugrupowań i szyków, obserwacji i łączności, prowadzenia ognia i uderzenia wręcz, współdziałania poszczególnych rodzajów broni oraz przeżyć duchowych dowódcy.

Objętość oddzielnych opisów nie powinna przekraczać 15 stron pisma maszynowego.

Autorzy opisów zakwalifikowanych do druku otrzymają wynagrodzenie według norm, ustalonych dla czasopism wojskowych.

W razie niedostatecznej dla wydania książkowego ilości nadesłanych opisów, zakwalifikowane artykuły zostaną ogłoszone w prasie wojskowej.

***

WINO podejmuje próbę wydania kilku książek na tematy, które nie są dostatecznie oświetlone w naszej literaturze wojskowej.

Pierwsza taka książka wydana będzie pod tytułem „Walki leśne“. Zagadnienie niewątpliwie dla nas ciekawe i donicsłe, ponieważ w działaniach wojennych walki leśne są i będą zjawiskiem częstym.

W przyszłości, wobec groźby napadów lotniczych i jednostek broni pancernej, lasy będą przyciągały oddziały jeszcze bardziej, dając im osłonę i ochronę.

W związku z tym obszary zalesione staną się terenem zaciętych walk, zwłaszcza w warunkach wschodnio-europejskich, gdzie lasy pokrywają 20 — 40 pct terytorium.

W Polsce, której obszar wynosi 388,5 tysięcy km kw., lasy zajmują obszar 85,5 tysięcy km kw. Puszcza Nalibocka, Białowieska, Knyszyńska, Tucholska itp. — to olbrzymie kompleksy leśne, których nie da się ominąć, gdyż przykrywają lub flankują najgłówniejsze kierunki operacyjne i strategiczne.



Okopy w Lasku Polskim 1916 r.



Nowa Rarańcza — pozycje legionowe w 1915 — 1916 r.

*) Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Te wielkie obszary leśne musimy w przyszłej wojnie umiejętnie i należycie wykorzystać, jak wykorzystywaliśmy je w wojnach przeszłości (Iganie), a zwłaszcza w wojnie polsko-bolszewickiej. Mogą i muszą one stanowić dla nas potężne oparcie pod warunkiem odpowiedniego ich przygotowania wojskowego (umocnienia, blokhauzy, zalewy, zasadzki itp.) oraz pod warunkiem, że oddziały nasze będą zaprawione do działań w terenach zalesionych.

Działania takie nie są proste, ani łatwe i wymagają długiego szkolenia dowódców i oddziałów wszystkich rodzajów broni. Piechota oczywiście w działaniach leśnych będzie odgrywała rolę rozstrzygającą, inne rodzaje broni muszą jak najbardziej tę rolę jej ułatwić.

Dla zrozumienia i opanowania taktyki walk leśnych potrzebna jest ustawiczna praktyka, oparta na doświadczeniach wojennych. Doświadczeń tych nasza stara kadra zawodowa posiada b. wiele z wojny polsko-bolszewickiej i z wojny światowej. Na tę kadrę liczy WINO, w swych poczynaniach nad wydaniem książki o walkach leśnych.

Książka taka może powstać, gdy oficerowie wszystkich rodzajów broni, którzy brali udział w walkach leśnych i dowodzili podczas nich plutonem, kompanią i batalionem (jednostkami równorzędnymi), opracują i nadeślą do WINO. krótkie opisy tych walk, ilustrowane w miarę możliwości szkicami taktycznymi. Nie chodzi więc o jakieś studia teoretycne, ale o rzeczywiste własne doświadczenia bojowe.

Opisy te mogą tyczyć się wszystkich faz walki leśnej, jak marsz bojowy, rozpoznanie, ubezpieczenie, natarcie, obrona, pościg, wycofanie się. W każdej fazie pożądane jest uwzględnienie: ugrupowania i szyków, obserwacji i łączności, prowadzenia ognia i uderzenia wręcz, współdziałania poszczególnych rodzajów broni, momentów natury psychicznej.

Nadesłane prace będą przekazane specjalnemu komitetowi redakcyjnemu, który je przestudiuje, zakwalifikuje i przygotuje do druku. W ten sposób może powstać cenne dzieło.

Ta zbiorowa praca może być pożyteczna i z tego jeszcze względu, że szereg oficerów będzie miało sposobność wypróbowania swych zdolności pisarskich, co może się przyczynić do zwiększenia kadry naszych autorów wojskowych.

Ciekawa inicjatywa WINO. spotka się niewątpliwie ze zrozumieniem naszej starej kadry zawodowej, która w odpowiedzi na nią weźmie żywy udział w opracowaniu zbiorowej książki, a tym samym spełni swój obowiązek wobec młodszej generacji, przekazując jej swe cenne doświadczenia bojowe.

Książka o walkach leśnych jest nam potrzebna i napiszemy ją wspólnym wysiłkiem".

Dzisiejsze oblicze Liceum Krzemienieckiego

Blisko stuletni okres czasu, w ciągu którego Liceum Krzemienieckie na rozkaz wrogiego mocarstwa przerwało swoją działalność, oznaczał dla miasta zagładę. Krótkotrwały żywot zakładu naukowego o aspiracjach poważnych i na daleką metę zakrojonych był dowodem, że Krzemieniec jako punkt nie leżący na ważnych szlakach tranzytowych przyszłość rozwojową mógł jedynie zawdzięczać utrzymaniu swego charakteru uczelnianego. Było to niejako jego powołanie. To też zupełna martwota od czasu likwidacji aż do restytucji zakładu, świadczy o tym najlepiej.

Świadomość, jaką pozycję stanowił Krzemieniec na wschodnich obszarach Rzeczypospolitej i do jakiego stopnia mógł zabliźnić rany zadane kulturze polskiej ,skłoniła Naczelnego Wodza, myślą swoją obejmującego całokształt spraw Odrodzonego Państwa do powołania Liceum Krzemienieckiego do życia. W rozkazie Józefa Piłsudskiego z dnia 27 maja 1920 r. czytamy słowa nacechowane głębokim zrozumieniem tego faktu dziejowego: „W tej wielkiej pracy, która do Odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszym do życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty".

Tak sformułowany akt erekcyjny z odwołaniem się do tradycji mógł mieć tylko jak najkorzystniejsze znaczenie dla dalszego rozwoju Liceum; był to ambicjonalny bodziec, uderzający w czułą jego strunę: dążność do odzyskania pryncypialnego znaczenia na ziemiach Wołynia. Niemniej jednak Liceum znalazło się w sytuacji dość trudnej. Nowe czasy wymagały nie tyle nawrotu do świetnych tradycji kulturalnych, ile bystrego wejrzenia w chaos spiętrzających się zagadnień politycznych i społecznych i wyłowienia z pośród niego takich koncepcyj, które miałyby jak najściślejszy związek z zadaniami i sytuacją kształtującego się od nowa Państwa. W tym wypadku szło już nie tyle o samo nauczanie; Państwo wolne posiadało dostateczną ku temu swobodę i właściwe warunki. Liceum zdało sobie poważnie sprawę z tego, że zasadniczym jego obowiązkiem będzie wychowanie nowego typu człowieka, pracownika na tym czy innym polu, uświadomionego gruntownie o swoich bieżących i przyszłych pracach. Terenem trudnego egzaminu dla metod wychowawczych i ich użyteczności miał być przede wszystkim Wołyń w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Wśród wielu misji na pierwszy plan wysuwają się: społeczno-oświatowa i gospodarcza. Trzeba podkreślić, że misje te pozostają w nierozerwalnym zwiazku z ogólną wytyczną prac Państwa, choć na tym odcinku przybierają charakter specyficzny.



K R Z E M I E N I E C
Fragment nowej dzielnicy miasta. Na lewo zabudowania licealne wraz z kościołem. Zabytki budownictwa polskiego. W głębi góra królowej Bony.

Struktura Liceum Krzemienieckiego w nowym etapie istnienia została odrazu tak pomyślana, że zadanie wychowania właściwego człowieka krystalizowało się zwolna, z codziennym trybem prac, bez żadnych wstrząsów, a więc i bez żadnych luk. Istotą jej było połączenie szkół rozmaitego typu, a zatem: gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, seminarium nauczycielskiego (przekształconego później w pedagogium) ze szkołą ćwiczeń, szkół: rolniczej, rzemieślniczej, uniwersytetów ludowych, internatów, ogniska muzycznego i rysunkowego, biblioteki i in. — w jeden kompleks zasilany jednymi i tymi samymi arteriami ideologicznymi, oparty o samowystarczalną podstawę gospodarczą. Różnorodność zakładów naukowych utrudnia podejście do postulatu wychowawczego; to też dopiero po kilku latach prób usprawniono metody do tego stopnia, że dziś wychowanek Liceum bez względu na stopień i kierunek swego wykształcenia wnosi w życie cechy zaszczepione mu przez wychowawców: inicjatywę, wyrobienie obywatelskie, znajomość potrzeb i kwestii wołyńskich oraz dużą ambicję wywiązania się z powierzonych mu zadań. Czy to więc będzie nauczyciel lub rzemieślnik, rolnik czy leśnik, każdy z nich na swoim posterunku pełni odpowiedzialną funkcję a zarazem przestrzega zasad, które zostały mu wpojone i które on, jako jednostka światła, uznał za słuszne. Moment ten wkracza również w dziedzinę odpowiedzialności Liceum; ci, któ-



rzy wzięli na swe barki skomplikowany trud wychowawczy winni baczyć by ukazywany młodzieży światopogląd płynął z głębokiej troski o przyszłość Ojczyzny i był oparty na fundamentach sprawiedliwości i dobrej woli.

Ażeby uzmysłowić sobie w należytym stopniu całokształt zagadnień licealnych nie od rzeczy będzie tu poruszyć sprawy ekonomiczne, uruchamiające ten olbrzymi aparat pod względem administracyjnym i rozstrzygające o niezależnym bycie finansowym Liceum Krzemienieckiego. Patrząc z tego punktu widzenia, zaznaczyć musimy, że owa samowystarczalność, zgodna zresztą z duchem dawnego Liceum, wynika z dużego majątku instytucji, w skład której wchodzą lasy i związany z nimi przemysł drzewny oraz folwarki.

Lasy położone są na terenie sześciu południowych powiatów województwa i obejmują obszar z górą 39.000 hektarów, z czego ca 40% przypada na drzewostany dębowe, 25% — na sosnowo-dębowe, 15% — sosnowe czyste i 20% — na drzewostany liściaste. Przeciętna produkcja surowca drzewnego wynosi około 160.000 m^3. Wyróbkę drewna w zrębach oraz daleko posuniętą przeróbkę surowca w lesie, prowadzi Liceum we własnym zakresie.

Gdy chodzi o aktualne założenia gospodarki leśnej Liceum, to wypływają one z najbardziej ważkich przesłanek polityki rolniczo-leśnej, zmierzającej: a) do racjonalnego i najbardziej dochodowego wyzyskania gleby, jako warsztatu produkcji rolniczej, przy równoczesnym utrzymaniu, a nawet zwiększeniu, w drodze melioracyj i zadrzewienia nieużytków istniejącego arealu leśnego, b) do nasilenia produkcji leśnej, c) do skomasowania i zwiększenia stanu posiadania państwowych obszarów leśnych.

Nie mniej wydatną pozycję w życiu gospodarczym Liceum stanowią zakłady przemysłu drzewnego, obejmującego tartaki parowe w Smydze, Surażu i Lwowie, z pełnymi kompletami obrabiarek, posadzkarnią i fabryką mebli w połączeniu ze szkołą rzemieślniczo-przemysłową. Przemysł drzewny zbywający przede wszystkim materiały tarte na rynku lokalnym, zdołał sobie zdobyć również rynki zagraniczne, eksportując uszlachetnione półfabrykaty drewna dębowego i cenniejszych gatunków liściastych.

Lasy i przemysł drzewny stanowią zrąb sytuacji gospodarczej Liceum. Obraz pełniejszy uzyskamy, gdy dodamy działalność folwarków licealnych, idącą po linii wzorcowego oddziaływania na wieś wołyńską w sensie racjonalizacji uprawy roli i stosowania wypróbowanych kierunków gospodarki na terenie drobnej własności rolnej. Pod tym względem Liceum spełnia ważny postulat ogólno-państwowej polityki rolniczej.

Rzucając tych kilka uwag o dzisiejszym obliczu Liceum Krzemienieckiego podkreślić musimy, że tak pojęty jego kierunek nie pozostaje bez związku z całością przejawów życia społecznego i kulturalnego samego miasta, lecz wiąże się w każdym momencie, na każdym odcinku, czy to będzie mowa o instytucjach politycznych, samorządowych czy też społecznych. Liceum nadaje miastu charakter, miasto zaś szuka w fizjognomii tej instytucji niewzruszonych aksjomatów dla swej przyszłości.

Krzemieniec dzisiejszy — to tylko Liceum, zaś Liceum to ambicja i nadzieja Krzemieńca, Wołynia i Polski.

O ZADANIACH KOBIETY W CZASIE WOJNY

Coraz wyraźniej zarysowuje się przed nami widmo nadchodzącej wojny i coraz wyraźniej widać, że weźmie w niej udział cały naród. Nie może być podziału na walczących i czekających biernie na wyniki walki. A wynik ten może być dla nas tylko jeden — zwycięstwo! Gdy na froncie zwycięstwo to wywalczać będą nasi żołnierze — na zapleczu, w całym kraju, współdziałać z nimi muszą prace ich matek, żon i sióstr. Przed kobietą polską staje pytanie: co ma robić i jak pracować, aby przyczynić się do zwycięstwa.

Do zadań swoich na czas wojny przygotowują się kobiety wielu narodów. Polki nie pozostają w tyle. Szkolą się one w różnych dziedzinach pracy. Czerwony Krzyż, Biały Krzyż, LOPP., Przysposobienie Kobiet do Obrony Kraju i cały szereg różnych organizacji kobiecych przygotowuje kobiety do ich zadań na czas wojny, aby praca wojenna kobiety-Polki była jak najbardziej sprawna i pożyteczna.

W rozmaitych dziedzinach pracy, na wielu placówkach, w razie niezbędnej potrzeby, kobieta będzie mogła zastąpić mężczyznę, który poszedł walczyć orężnie. Ale istnieje dziedzina, w której kobieta sama nie będzie mogła być przez nikogo zastąpiona. Dziedziną tą jest ognisko domowe — rodzina — zasadnicza podstawa życia narodowego i porządku społecznego. I ta właśnie podstawa musi być w czasie wojny silna. Cała troska o życie duchowe środowiska rodzinnego, jak również o kierowanie jego życiem gospodarczym, spadnie w czasie wojny niemal wyłącznie na barki kobiety. Zadanie to będzie niewątpliwie ciężkie i trudne. Ale też dobrze zdajemy sobie sprawę z tego, że tylko przez trud i ofiary dojść można do wielkich osiągnięć.

Stan duchowy kobiety będzie miał wielki wpływ na jej najbliższe otoczenie, na nastroje w środowisku rodzinnym. Kobieta więc ma stać na straży nerwowego i duchowego zdrowia walczącego narodu. Żołnierz, który wie, że w domu jego nie panuje lęk i niepewność, ale wielka wiara w nasze siły rycerskie i wytrwała wola ofiarnej pracy dla zwycięstwa, inaczej walczyć będzie na froncie, niż żołnierz, który zostawił w domu rodzinę bezradną i zalęknioną. Moc wytrwania i wiara w siły własne jest nam tym więcej potrzebna, że podkopywanie odporności naszej będzie celem licznych wysiłków nieprzyjaciela. Będzie się on starał na każdym kroku szerzyć fałszywe wieści, mające osłabić naszego ducha. To też jednym z ważniejszych zadań będzie bezwzględna walka z plotką.

Celowe kierowanie codziennym życiem gospodarstwa domowego będzie wymagało od kobiety umiejętności dostosowania jej prac gospodarczych do warunków, jakie wytworzy wojna. A nie będą to łatwe warunki. Ustanie dopływ artykułów żywnościowych pochodzenia zagranicznego, a krajowa pro-

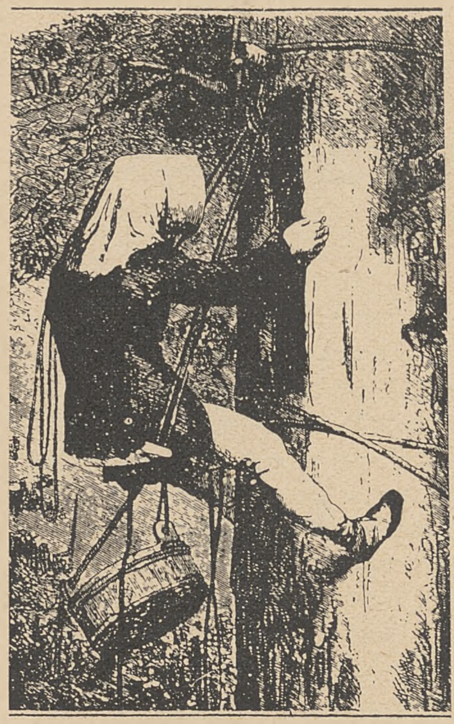
dukcja środków żywności ulegnie zmniejszeniu z powodu braku rąk roboczych. Zresztą, większość tych środków będzie musiała iść na zaopatrzenie naszej armii. Tak więc zamiast wielu artykułów żywnościowych, obfitych w czasie pokoju, trzeba będzie w gospodarstwie domowym stosować środki zastępcze. Stwarzać to będzie bardzo wiele niewygód i dotkliwych nieraz ograniczeń. Ale nie będziemy się tym zrażały. Właśnie naszą rolą będzie umieć znaleźć wyjście z trudności. Będziemy się więc starały zapobiegać brakom oraz dostosowywać nasze gospodarstwa do zmienionych warunków życia i do potrzeb wojny, a nie biernie oczekiwać pomocy od Państwa. Musimy być oszczędne, przewidujące, zapobiegliwe. Pamiętajmy o tym, że nie wolno nam nic zmarnować. Nawet dzisiaj, gdy jeszcze armaty grać nie zaczęły, musimy już przygotowywać niektóre zastępcze środki żywnościowe.

Szczególnie obszerne pole do działania otwiera się przed tymi kobietami, które pracują w gospodarstwach wiejskich. Muszą one nie tylko oszczędzać, ale i produkować środki żywności. W rodzinach leśników sytuację taką będą miały żony leśników-terenowców. Do prac nad przysposobieniem zastępczych środków żywnościowych na czas wojny skłaniać je będzie nie tylko wzgląd ogólny na zadania kobiety — Polki w czasie wojny, ale także i poczucie solidarności wśród leśników. Trzeba sobie dobrze zdawać sprawę z tego, że nie wszystkie rodziny leśników przetrwają wojnę na swoich osadach. Musimy pamiętać, że niektóre rodziny znaleźć się mogą w szczególnie ciężkich warunkach aprowizacyjnych i trzeba sobie przygotować możliwości i środki do ich zaopatrzenia w artykuły żywnościowe.

Akcja wojennego zaopatrzenia dla rodzin leśników musi być przygotowywana z całą świadomością rzeczy, w sposób staranny i przemyślany, a oprzeć się powinna na możliwie szerokiej współpracy leśników. Akcję taką podejmuje Rodzina Leśnika, która przygotowuje obecnie wskazania praktyczno-gospodarcze w tej dziedzinie i opracowuje plan organizacyjny całej akcji.

St. Hausbrandtowa

NA KURPIACH



Bartnik przy podbieraniu miodu w barci

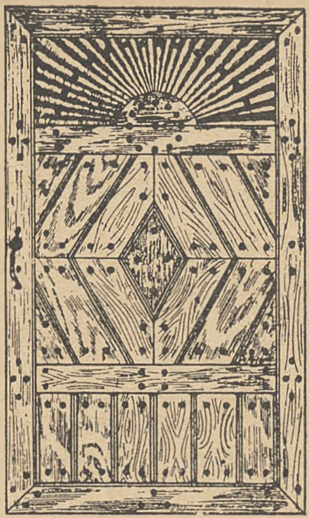
W dorzeczu Narwi — na ziemi kurpiowskiej — zachował się dotychczas jeden z najciekawszych fragmentów polskiej kultury ludowej. Zachowanie swoje zawdzięcza on niedostępnemu terenowi, pokrytemu od dawien dawna ogromną puszczą. Stąd to kurpie nie zaznały ani pańszczyzny, ani zbytnich spustoszeń wojennych, które gdzieindziej zniszczyły stary system gospodarki naturalnej.

Stare gospodarstwa kurpiowskie posiadają wszystkie cechy gospodarstwa zamkniętego, o obrocie wewnętrznym. Wszystko prawie, co w nim wytwarzano było przechowywane wewnątrz gospodarstwa. Obszerne zabudowania kurpiowskie są pierwszą oznaką tego typu gospodarki, w której zapobiegliwość i praca gospodarza skierowana jest na powiększanie i utrzymanie własnych zasobów gospodarskich.

Chaty kurpiowskie budowane z bali sosnowych biegną wzdłuż ulic — zwrócone wszystkie szczytami do drogi. Na szczytach już z daleka widnieją śparogi (ozdobne skrzyżowania na szczytach dachów), jakby reminiscencje odległych czasów, kiedy to rogi z upolowanych turów umieszczano na stropach szałasu myśliwskiego. Drzwi chaty kurpiowskiej zdobi niejednokrotnie jakiś motyw artystyczny przeważnie wschodzące słońce. Chaty kurpiowskie wykraczają swym zasięgiem daleko poza teren kurpiów; dochodząc na zachodzie aż pod Warszawę, a na północy aż za Kolno, co świadczy o wielkiej atrakcyjności budowlanej kultury kurpiowskiej.

Głównym zajęciem kurpiów było bartnictwo, czyli hodowla pszczół w stanie dzikim na barciach. Każdy ród kurpiowski posiadał na oznaczenie swej barci własny znak, który wypalano lub wycinano na drzewie. Bartnicy kurpiowscy rządzili się sami, posiadali własne organizacje i własne prawo bartne. Spisane w 1559 r. przez K. Niszczyckiego, starostę przasnyskiego, prawo bartne daje nam możność poznania stosunków społecznych i obyczajów bartników kurpiowskich. W prawie bartnym zwraca uwagę, między innymi, bardzo surowy wymiar kary na winowajców. Tak np. za kradzież barci karano jakiś czas śmiercią, za fałszowanie ksiąg bartnych ucinano rękę itd.

Drugim ważnym zajęciem kurpiów było myślistwo. Strzelcy kurpiowscy tworzyli również własne bractwo strzeleckie, mieli swoje przepisy i obyczaje łowieckie. Niestety nie posiadamy o nich większych wiadomości, ponieważ nie



Ozdobne drzwi chaty kurpiowskiej

spisane przez nikogo, zaginęły. Od dawna też zajmowali się kurpie wyrębem i wypalaniem puszcz, przez siebie zamieszkałych, dla celów przemysłowych. Już w średniowieczu spławiano drzewo kurpiowskie do portu gdańskiego, a stąd płynęło ono do Szkocji, Anglii i Portugalii. Eksportowano przeważnie sosny, z których wyrabiano maszty okrętowe dla ówczesnych mocarstw morskich. W Gdasku zaś wyrabiano z kurpiowskich cisów łuki dla słynnych w średniowieczu łuczników angielskich. Za maszt drzewa polskiego płacono w Gdańsku w 1430 r. 18 talarów. Jak widzimy eksport drzewa polskiego z puszcz kurpiowskich posiada za sobą bardzo szanowną tradycję.

Nie tylko wyrąb i wypalanie lasu (eksportowano za granicę też popiół) był specjalnością kurpiów, lecz także zajęci oni byli przy spławianiu drzewa rzeką do portu. Technika więc zbijania i spławiania drzewa tzw. orylka, oraz cała terminologia z nią związana, stanowi obok bartnictwa bardzo ciekawą, dotychczas niezbadaną kartę kurpiowskiej kultury ludowej.



Fragment chaty kurpiowskiej

St. Cettowicz

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

DO BRONI

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz — Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom,
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty ze snu podnosząc skroń
stań u drzwi:
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!
Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń, wyciągniętą nad Polską —
Kula w łeb!

WIOSENNE GRZYBY JADALNE

Już wczesną wiosną, w kwietniu i maju, mamy w lasach pierwsze grzyby jadalne. Są to smardze i piestrzenice jadalne (babie uszy).

Grzyby te, chociaż są mało do siebie podobne, jednak często są mylone. Należy je dobrze odróżniać, ponieważ piestrzenica jadalna jest grzybem trującym i nadaje się do spożycia jedynie po uprzednim wygotowaniu, lub sparzeniu gorącą wodą. Gorąca woda rozpuszcza kwasy trujące, zawarte w tych grzybach.

Owocnia smardza składa się z trzonka i ściśle do niego przylegającej główki. Jasno brązowa, z odcieniem żółtawym, główka jest okrągła, lub kształtu stożkowatego. Powierzchnia główki poprzedzielana jest poprzecznymi żeberkami na komory otwarte nazewnątrz. Na przekroju poprzecznym przez owocnię widzimy, że trzonek i główka są wewnątrz puste.

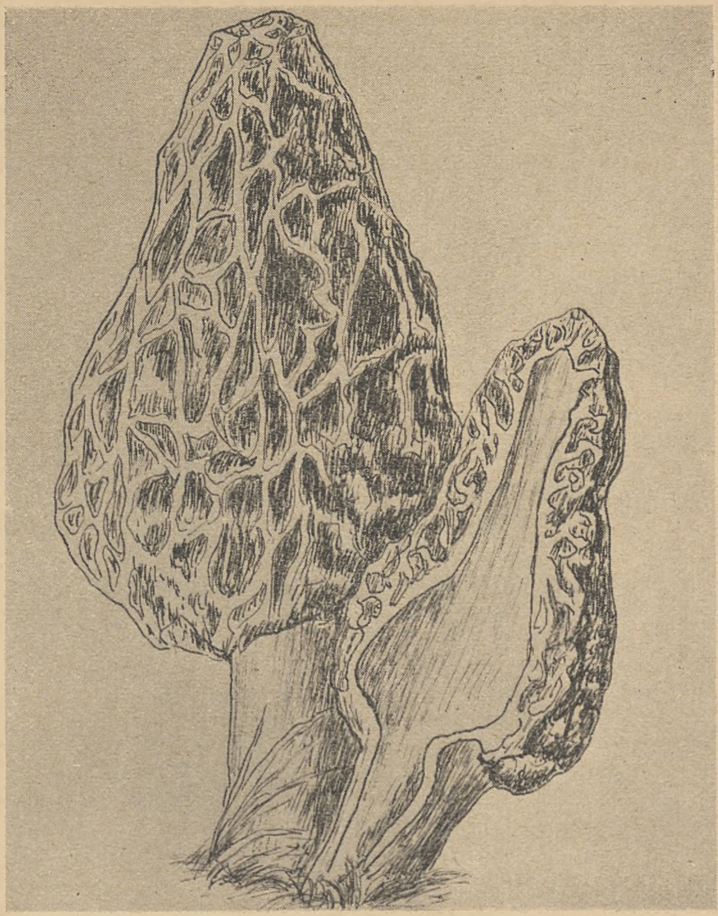
Smardze rosną przeważnie w wilgotnych lasach liściastych i spotykane są u nas dosyć rzadko. Mają one dużą wartość handlową i spożywane są przeważnie w stanie świeżym, nadają się jednak bardzo dobrze i do suszenia. Za granicą gatunek ten jest bardzo ceniony, w Polsce smardze są jednak mało znane i często uważa się je za grzyby niejadalne.

Piestrzenica jadalna ma główkę barwy brunatnej, pofarbowaną, nieforemnego kształtu, częściowo tylko zrośniętą z trzonem, Trzon wewnątrz bywa przeważnie pełny, główka zaś wewnątrz poprzedzielana na szereg pustych komór.

Piestrzenice są grzybami pospolicie w Polsce występującymi, rosną przeważnie w lasach sosnowych. W handlu piestrzenice znane są pod nazwą smardzów okrągłych, i sprzedawane są na targowiskach w dużej ilości; w stanie suszonym piestrzenice eksportuje się zagranicę.

Smardze prawdziwe, nazywane w handlu smardzami spiczastymi, w sprzedaży spotykane są bardzo rzadko i również w znikomych ilościach w stanie suszonym wywożone za granicę.

H. Jarmolińska.



Smardz stożkowaty (Morchella conica)



Piestrzenica jadalna (Helvella esculenta)

Lasy b. Królestwa Kongresowego pod b. okupacją niemiecką

I

Zasady gospodarki leśnej w General Gouvernement Warschau

W czasie gdy wszyscy mężowie stanu wszystkich krajów zbyt głośno i uroczyście deklamują o pokoju, a karta Europy przybiera coraz to inne kształty, przeciętny, jak to się zwykło mówić „szary", obywatel coraz częściej myśli o wojnie, sięgając pamięcią w nie tak dawno minioną przeszłość.

I nie tylko o politycznych losach narodów myślimy, bo przecież sprawy granic i budowy państw, ani okropności i bohaterstwa z działaniami zbrojnymi związane nie wyczerpują zagadnienia wojny. Zatrzymajmy się pokrótce nad gospodarczą stroną tego zjawiska na naszym odcinku leśnym, za przykład biorąc niedawne dzieje niemieckiej okupacji w b. Kongresówce. Jest to, rzecz prosta, tylko fragment wielkiej kwestii eksploatacji naszego kraju przez okupantów, która czeka jeszcze na swego historyka i nie sposób jej wyczerpać w publicystycznym artykule.

Już w sierpniu 1914 r. na samym początku wielkiej wojny powstaje pierwsza władza okupacyjna w Królestwie. Szefem administracji terenów zajętych przez wojska niemieckie zostaje hr. Merveldt, a cały obszar podzielono na obwody z Kreischef'ami na czele. Przebieg działań wojennych doprowadził do likwidacji tych władz. Wkrótce jednak zmienna fortuna pozwoliła na powstanie „Zivilverwaltung für Russisch-Polen" z siedzibą w Poznaniu. W maju 1915 r. przeniesiono centralę administracyjną do Kalisza, zmieniając jej nazwę na „Kaiserlich Deutsche Zivilverwaltun für Polen links der Weichsel".

Ostateczna organizacja niemieckich władz okupacyjnych w Królestwie przychodzi jednak dopiero we wrześniu 1915 r., kiedy powstaje „Kais.-Deutsch. General Gouvernement Warschau", któremu podporządkowany zostaje zarząd cywilny, pod nieco zmienioną nazwą („Zivilverwaltung bei Gen. Gouv. Warschau").

Generalnym gubernatorem zostaje stary wiarus z wojny 1870 r., w ostatniej wojnie zdobywca Antwerpii i Modlina generał Hans Hartwig v. Beseler późniejszy Naczelny Wódz Polnische Wehrmacht.

W okupowanym kraju szerokie otrzymuje uprawnienia, łącząc najwyższą władzę wojskową z administracyjną, i z władzy tej korzysta skwapliwie.

Ci, co okupację niemiecką przeżyli pamiętają dobrze niesłychane ogałacanie kraju przez Niemców z żywności, uśmiercanie przemysłu przez dewastację fabryk i zakładów przemysłowych, rekwizycję ponad możliwości okupowanych, bezwzględną eksploatację kopalń, lasów itp.

Konsekwentnie przeprowadzana polityka beselerowska, znajduje swój wyraz w zarządzeniach generalnego gubernatora, rozszerzających ramy żądań w miarę gromadzących się potrzeb niemieckich na froncie zachodnim. I tu bodaj leży wyjaśnienie przyczyn tej niesłychanej w dziejach polskich gospodarki zaborczej, sprzeciwiającej się wszelkim przepisom konwencji i regulaminu haskiego, określających sposoby, reguły, prawa i zwyczaje wojny lądowej.

Czymże się stały ratyfikowane przez Rząd Rzeszy przepisy prawa międzynarodowego, nakazujące: — czerpać z dostaw i świadczeń jedynie w granicach potrzeb armii okupacyjnej i w granicach odpowiadających środkom kraju okupowanego, szanować własność prywatną, uiszczać zapłatę za zarekwirowane przedmioty w odpowiednim stosunku do ich rzeczywistej wartości, szanować godność ludzką itp. — jak nie błahym, nieobowiązującym świstkiem papieru.

W miejsce zlekceważonych nowe rodzić poczęły się prawa, a zadaniem ich było: przerzucić możliwie cały ciężar prowadzonej przez Niemców wojny na barki mieszkańców okupowanego kraju, oszczędzić sił własnej ojczyźnie, w osłabionym i wyniszczonym kraju zapewnić wpływ na przyszłe, powojenne ukształtowanie się życia ekonomicznego. Dodajmy tu odrazu, że na naszym odcinku nie było komu ująć się za łamanymi przez okupantów międzynarodowymi prawami. Prof. Kumaniecki w wydanej przez fundację Carneggiego zbiorowej pracy o Polsce w czasie wielkiej wojny pisze o tym jak pod naciskiem Stanów Zjednoczonych zrezygnowali okupanci z sprzecznej z konwencją haską przymusowej rekrutacji robotników belgijskich do Niemiec. O dalekiej Polsce o wiele mniej się jednak mówiło na Zachodzie niż o bliskiej, a równie nieszczęśliwej Belgii.

Jakże w takich warunkach wyglądać miała gospodarka leśna w b. Królestwie polskim?

Lasy państwowe, stanowiące własność skarbu państwa rosyjskiego z chwilą zajęcia terytorium okupowanego przez Niemców przeszły rzecz prosta pod ich bezpośredni zarząd. W zakresie zaś spraw administracyjnych pole do popisu miał zarząd cywilny (Zivilverwaltung) ze swym szefem d-rem von Kries'e na czele. Szef zarządu cywilnego podległy bezpośrednio gen.-gubernatorowi, w przedmiocie zarządu lasami państwowymi posiadał samodzielny zakres działania. Położenie prawne lasów państwowych, jako dobra państwowego, nie nasuwało poważniejszych trudności. Przy odpowiednim nadzorze niemieckich urzędników, cały aparat pod egidą tylko nowego właściciela można było w ruch wprawić w myśl korzystnych dla Rzeszy założeń. Patriotyczna oferta szefa zarządu cywilnego zaraz w początkach okupacji brzmiała następująco: „Zarząd cywilny postara się ze wszystkich sił służyć walczącej za nas armii i stojącej za nami ojczyźnie".

A przyznajmy tutaj za autorem studium o organizacji etapów wojska niemieckiego, kpt. Łowczowskim, że Niemcy w odróżnieniu od Austriaków wykorzystać potrafili w zarządzie okupacyjnym siły fachowe, czego najbardziej jaskrawy dowód dali na terenie Ober-Ostu powołując do zarządu lasami oficerów rezerwy, zawodowych leśników. Umożliwiało to konsekwentne przeprowadzenie własnych zamierzeń i poważnie zmniejszało niebezpieczeństwo sabotażu ze strony elementu miejscowego.

Trochę inaczej rzecz się miała ze sprawą lasów prywatnych. Tu właśnie trzeba było montować podstawy prawne, legalizujące zakusy na cudze mienie. Stąd biorą źródło liczne zarządzenia rekwizycyjne Beselera, wykonywane z całą skrupulatnością przy pomocy podległego mu organu wojskowego tj. Centrali Surowców Wojennych. Rola szefa tej Centrali kpt. Schodera i kierownika oddziału drzewnego Mamloka jest już dziś w świetle późniejszego procesu gen. Beselera i pozostałych w Polsce akt wojskowych władz okupacyjnych, na których głównie niniejszy szkic oparto, całkowicie jasna. Przyjdzie też nam jeszcze w dalszym ciągu bliżej nimi się zająć.

Nie wchodząc w bliższe omawianie zmieniającej się wewnętrznej struktury władz niemieckich w Polsce wypadnie z kolei poświęcić trochę miejsca i uwagi ogólnym wytycznym okupacyjnej gospodarki leśnej.[1])

Znalazły one wyraz w pismach i zarządzeniach władz niemieckich, malując omawiane przez nas zagadnienie dosadnie i bez żadnych obsłonek.

Październikowe rozporządzenie Beselera z r. 1915 nakazujące rekwizycję zapasów drzewa znajdujących się w tartakach oraz na składach stałych i pływających, ograniczyło się narazie do niektórych tylko gatunków drzewa (orzech, grab, mahoń etc.).

W pół roku później inne z kolei rozporządzenie generalnego gubernatora ogłaszało zajęcie i rekwizycję drzewa użytkowego nieprzerobionego wzgl. częściowo obrobionego, w ilości ponad 300 metrów ścisłych oraz drzewa orzechowego zamorskiego, spławowego, dębowego i drzewa na papier bez względu na ilość posiadanego zapasu.

W tym samym jednocześnie czasie wydany rozkaz generalnego intendenta tak wyjaśnia nam wzrost zapotrzebowania: „wzgląd na ochronę materialnych środków państwa niemieckiego, zmusza eksploatację w kraju okupowanym zwiększyć. Wszystkie środki, jakie mogą być temu pomocne, winny być przedsięwzięte".



W lutym 1917 r. szef zarządu cywilnego w piśmie do inspekcji leśnych, zwiększając zapotrzebowanie na podkłady, drewno kopalniane i drewno na papier z 20.400.000 metrów ścisłych na 30 milionów metr. ścisłych, motywuje to koniecznością robót budowlanych i pozycyjnych na froncie zachodnim. W ślad za poleceniem biegnie następująca rada: „aby to olbrzymie zapotrzebowanie drzewa pokryć, trzeba lasy w okupowanych miejscowościach eksploatować bez względu na gospodarstwo leśne i stosunki polityczne, w takiej mierze w jakiej to tylko będzie możliwem".

Konsekwentne z tymi założeniami jest polecenie z 1917 r. do inspekcji leśnej w Łodzi, aby prowadzić eksploatację lasów państwowych w porównaniu z czasem przedwojennym, w rozmiarze poczwórnym.

Na podkreślenie jednocześnie zasługuje fakt, że o katastrofalnych skutkach w ten sposób prowadzonej gospodarki leśnej zdawano sobie doskonale sprawę. Szef zarządu cywilnego przyznawał, że ze względu na konserwację lasów wyrąb winien być przez władze wojskowe wstrzymany, odpowiadając na zażalenie bezsilnego w tym zakresie Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Koronnych w Warszawie, wyjaśniał w piśmie z dn. 5 maja 1918 r., że: „Zarząd wojskowy stara się usilnie skoordynować wojenne zapotrzebowanie, ze starannem użytkowaniem lasów polskich", inspekcjom daje w tym samym czasie wskazówki jakich winny się trzymać „przy zestawianiu planów wyrębu na rok następny, ze względu na wielkie wyniszczenie lasów w Polsce, na wzmagający się wskutek tego głód drzewny, oraz wobec nieodzownej konieczności obchodzenia się po gospodarsku z resztkami lasów". Ten rzeczowy jakby się wydawało stosunek przekreślał jednak w następnym zdaniu: „przy wyrębach dla dostaw wojskowych i dla potrzeb wojennych, wszystkie względy na gospodarkę leśną i krajową odpadają".

A że termin „potrzeby wojenne" był nader szeroko interpretowany obejmując nie tylko armię okupacyjną, ale front zachodni, przemysł niemiecki, mieszkańców Rzeszy, zasilając przy tym nierzadko prywatne kieszenie, można przyjąć słowa Generalnego Kwatermistrza wyrażone w piśmie do nadleśnictwa w Chorzelach jeszcze w lutym 1917 r. za podstawową i trwałą zasadę w gospodarce leśnej: „racjonalne zarządzanie majątkiem państwowym, któreby odpowiadało etyce leśnika, nie może być obecnie stosowane; skrupuły prawno-państwowe. nie mogą odgrywać żadnej roli".

Przytoczone w niniejszym artykule bezpośrednie wypowiedzi kierowników władz okupacyjnych pozwalają dostatecznie zorientować się w zasadach gospodarki leśnej, nierównie jednak ciekawsza będzie praktyczna ich realizacja.

mgr Halina Jabłońska

---

[1]) Zagadnienie strat poniesionych przez lasy państwowe na skutek okupacji państw zaborczych znajdzie szczegółowe ujęcie w studium jednego z pracowników Instytutu Badawczego L. P.

Drzewa w pieśniach regionalnych

„Gaiczek zielony, pięknie przystrojony
Po wsi sobie chodzi, bo mu się tak godzi.
Nasz gaiczek z boru idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie;
Idzie po lipowym moście,
Dziwują się wszyscy goście".

Wesołą nutą i żywym tempem rozbrzmiewa ta wdzięczna i dźwięczna pieśń wiosenna ludu, towarzysząc dawnemu zwyczajowi obnoszenia po wsi „gaika" z „winszowaniem zdrowia, szczęścia od Jezusa samego".

Z melodią jej i słowami, płynie ku nam od lasów i pól ożywczy powiew, woń wiosennego kwiecia, roztacza się pogodny obraz wsi w przejrzystej młodej zieleni drzew i krzewów, będących prawdziwą strażą i osłoną wiejskich zagród,— świadkami igraszek dziatwy, zalotów i miłostek młodzieży, tęsknot i zawodów dziewczęcych, pracy i wypoczynku, waśni, smutków i radości ludu.

Malowniczość drzew, piękno ich poszumów lud podświadomie odczuwa i przetwarza w słowa i melodie. Więc na Podhalu śpiewa: „Zahuczały góry, zahuczały lasy, ej kany sie podziały staroświeckie czasy", a na Wołyniu — „Wiśnie, czereśnie pokrył kwiat biały, wody jeziora rozbłękitniały". W lesistej ziemi wileńskiej, przepojonej rzewnym smętkiem, rozbrzmiewają żałosne pieśni: „Oj, tam u boru sosna szumiała o naszej doli, naszej niedoli" oraz „Szumiała dąbrowa, polacy jechali, tam mego miłego na wojnę wołali".

Inne melodie i obrazy niosą nam pieśni z Kaliskiego, gdzie „Pod borem jaworem stoi lipka zielona, ej na tej lipce trzej ptaszkowie śpiewają", inne — z Podola, gdzie „Siwa zazuleńka w gaj poleciała", i jeszcze inne od stron Świętokrzyskich, gdzie „Grzmią wozy po bukowinie", a „Z tamtej strony młyna kwitnie jarzębina". Od Sandomierza z biegiem Wisły płyną echa „Hej, tam, przy Wiśle rośnie topola, powiedz mi dziewczyno, jaka twa dola", zaś na Kaszubach — „Oj, w naszym lesie, pomiędzy dębami, stoi tam Józefek ze skrzypicami".

W pieśniach regionalnych z różnych okolic Polski często spotykamy te same drzewa. L i p ę widzimy w pieśniach Mazowsza, Wielkopolski, Kaliskiego i Wileńszczyzny, b r z o z ę — na Kujawach, Podlasiu i Wileńszczyźnie, b u k i — na Pomorzu, Śląsku i w Świętokrzyskiem. O d ę b a c h i s o ś n i e śpiewa lud na Pomorzu, Śląsku, Polesiu, Wołyniu, Wileńszczyźnie i w Świętokrzyskiem. J a w o r występuje w pieśniach z Kaliskiego, Wołynia i Wileńszczyzny, o l s z y n a — na Śląsku i na Mazowszu, gdzie „na mostku na zielonym, tam przy olszynie, Jaś przygrywał na fujarce swojej dziewczynie".

Odmienna zieleń krzewów (m a l i n a, l e s z c z y n a), czerwień jagód często ubarwiają tło pieśni. Szczególniej umiłował lud krasę k a l i n y. Śpiewa o niej Podlasie: „W kalinowym lesie woda kamień niesie", Lubelskie: „A tam pod lasem, pod tą kaliną, zasnęła Kasieńka pod leliją", Wileńskie: „Kalina w boru pochyliła się, Kasieńka z Jasieńkiem pogniewała się".

Tak pieśni regionalne, niosąc echa od gajów, lasów, borów, odtwarzają poniekąd rozmieszczenie drzew w naszym kraju.

Czy dają obraz zgodny z rzeczywistością, osądzić mogą ci leśnicy, którzy, pracując w różnych regionach Polski, zechcą poświęcić trochę uwagi śpiewom ludu okolicznego. A może wówczas umiłują pieśń ludową, pełną poezji i pięknych melodyj.

M. Garszyńska.

DO DYSKUSJI

Sprawa uzbrojenia funkcjonariuszów leśnych

W obecnym czasie, gdy — jak chodzą wieści — opracowywana jest nowa pragmatyka służbowa dla leśników państwowych—pragnę poruszyć jeszcze jeden temat, w nadziei, iż wywołam dyskusję i dyskusja ta może będzie usłyszana tam, gdzie decydują się nasze losy. Chodzi mi o sprawę uzbrojenia leśników.

Czy uzbrojenie jest potrzebne? Oczywiście!

Do czego? Dla podniesienia samopoczucia funkcjonariusza, zmuszonego nieraz występować przeciwko licznym przeciwnikom, dla obrony własnej w razie napadu, dla wymuszenia sobie posłuchu, wreszcie — dla dokonywania w czasie służby ochronnej odstrzału drapieżników.

Jaka ma być broń? To jest właśnie ten punkt do dyskusji, albowiem dla spełnienia wyżej wymienionych obowiązków (oprócz — oczywiście — moralnego czynnika, jakim jest wzmocnienie samopoczucia przez sam fakt posiadania broni) w każdym wypadku potrzebna jest broń inna. Rozpatrzę te warunki po kolei, zaznaczając, iż opieram się na praktyce w N-ctwie położonym blisko miasta, gdzie ludność jest zuchwała, czynne wystąpienia przeciwko leśnikom są częste, złodzieje leśni działają bandami. Te warunki, choć dość krańcowe, nie są przecież odosobnione, wiele N-ctw znajduje się w takich samych, czy podobnych, a więc rozpatrywanie ich nie będzie tylko suchą teorią.

Obecnie mamy karabiny służbowe, duże, ciężkie, przeciętnie dość celnie strzelające. Noszenie takiej armaty przez cały dzień jest wyczerpujące, przy pracach fachowych przeszkadza nieznośnie, odstrzał drapieżników z nich — to marzenie, obrona w wypadku napadu—trudna i wątpliwa. Owszem, znam w praktyce wypadki, że kolby tych karabinów zostały użyte— ale w odwrotnym kierunku, to jest przez złodziei przeciwko leśnikom!

Słowem, karabiny obecnie nadają się — z dużymi zastrzeżeniami! — chyba tylko do ćwiczeń PWL, a w służbie chyba jedynie przy działaniu masowym, rewizjach — przeprowadzanych przez większą ilość leśników, przy obławach na kłusowników itp. gdzie broń widocz-

na z daleka, oddziaływuje hamująco na stronę przeciwną.

Słyszałem, że jest projekt uzbrojenia nas w rewolwery. Cóż da nam taka broń? Do odstrzału drapieżników nie nadaje się w ogóle, przy nagłym napadzie nie da nawet tej obrony, jaką można jeszcze czasem mieć z kolby karabinu, a strzelać? Jakże sobie można wyobrazić sytuację, w której ustawa o użyciu broni da leśnikowi możność strzelać z rewolweru? Wyobraźmy sobie taką, typową sytuację: leśnik przychwycił na gorącym uczynku, przy ściętym drzewie, dwóch złodziei. Cóż robi? Wyciąga notes, zapisuje datę, czas i miejsce, wymiary drzewa i personalia przestępców. Oczywiście broń ma na ramieniu, albo — rewolwer — w pochwie przy pasie. I nagle jeden z przestępców rzuca się na leśnika, albo podnosi — z groźbą — siekierę. Czy jest czas wyrwać rewolwer z pochwy? Odbezpieczyć go — boć napewno nosi się zabezpieczony i użyć? A zresztą — kto z nas użyje wówczas rewolweru? Chyba trzeba odrazu zastrzelić i drugiego złodzieja, bo w przeciwnym wypadku oskarżenie o nadużycie broni, poparte zaprzysiężonym zeznaniem tego drugiego, jest pewne. A nie zapominajmy, że niemal z reguły, my, leśnicy, nie znajdujemy jeszcze należytej ochrony ze strony władz sądowych i policyjnych, a raczej, że właśnie nasze ostrzejsze wystąpienia są traktowane najczęściej jako samowola, nie oparta na koniecznej potrzebie, bo ostatecznie — „chodzi o taki drobiazg! Jedno drzewo, czy jakiś tam zając!" Więc, nauczeni nieraz dotkliwym doświadczeniem, leśnicy przy użyciu broni są i będą napewno ostrożni! Więc rewolwer nie obroni nas, nie przydaje się do służby łowieckiej, czyli — poco obciążać sobie pas tym kawałem żelaza? Zresztą — dla zwolenników rewolweru zrobię ustępstwo! W omawianym wyżej przykładzie, może kiedyś, wyjątkowo, rewolwer dałby się użyć! Leśnik jest czujny i zręczny, odskoczył w bok, rewolwer wyrwał, groźba jego wystarczyła, przestępcy się poddali! Bardzo romantycznie, ale w praktyce trudne do wykonania. Ale — powiedzmy — możliwe! Cóż jednak ma robić leśnik, uzbrojony w doskonały rewolwer, rewolwer trzymany w ręce, gotowy do użycia, ale w sytuacji takiej: złodzieje, czy złodziej, nie grozi, nie rzuca się, żadnej broni nie ma. Tylko sobie siada, na pytanie o nazwisko odpowiada „co ci do tego!" Na żądanie, aby udał się na policję — mówi „zanieś mnie!" Takie sytuacje są, w naszych przynajmniej warunkach, bardzo częste. Jak wówczas postąpić? Bardzo pragnąłbym, aby zwolennicy rewolweru oświecili mnie!

Jak więc uzbroić leśnika, aby mógł sprostać wszystkim, wyżej wymienionym wymaganiom, a również i w tej ostatniej sytuacji nie był tylko pośmiewiskiem przeciwnika?

Moje zdanie jest takie: Leśnik w służbie ochronnej winien mieć dubeltówkę, do odstrzału drapieżników, do rewizji i obław (patrz rozważania na temat karabinu) i pałkę gumową. Tak jest, pałkę gumową! Wracam znów do tego tematu, jaki poruszałem już przed paru laty na łamach „Ech".

W takiej sytuacji, jak wyżej, cóż pozostaje innego, jak tylko dać w łeb? Zresztą, w większości wypadków sama groźba użycia pałki wystarczy, a w tych, gdzie groźba nie wystarczy i trzeba będzie użyć rzeczywiście broni, to napewno będzie to zupełnie usprawiedliwione! Powie mi ktoś: Bezprawie! Dać pałki leśnikom, to jakby namawiać ich do samowoli i gwałtów! A ja powiem, że nie! Dać pałki—to znaczy umożliwić leśnikowi obronę w nagłym wypadku, dać mu możność narzucenia swej woli, dać mu możność należytego pełnienia swych obowiązków. Policjant ma prawo użyć pałki, gdy go ludzie nie słuchają, naprzykład gdy nie chcą się rozejść! A leśnik nie ma prawa jej posiadać i użyć, gdy chodzi o ochronę dobra Państwowego? Mam wrażenie, że przeciwnicy ostrych środków postępowania są pod wpływem — może nieświadomego — kompleksu niższości: Policji — wolno! Ale — leśnikowi — nie! Przecież to tylko leśnik! Oczywiście takie zdanie z kół postronnych będziemy zawsze, a przynajmniej jeszcze przez czas dłuższy, słyszeli, ale od naszych władz — oczekujemy innego podejścia do sprawy. Leśnik na terenie lasu winien mieć przynajmniej te same uprawnienia — i możność ich wykonywania! — co policjant na ulicy! Przynajmniej te same!

Ze sprawą uzbrojenia wiąże się ściśle sprawa psów służbowych! Taki pomocnik rozwiązuje odrazu wiele trudności: złapie uciekającego, wykryje chowającego się, obroni w razie napaści, ruszy nawet przyjemniaczka, stawiającego bierny opór, ale czasy, gdy każdy leśnik będzia miał psa, są jeszcze tak odległe, że to można tylko podać jako niemal teoretyczne rozważania. Na podstawie praktyki poradzę jednak Kolegom jedną rzecz: Kto ma psa, niech się ubezpieczy od odpowiedzialności cywilnej! Kosztuje to parę złotych na rok, a ochroni od wszelkich prób szantażu, wymuszeń, pretensyj itp.

A więc: pies służbowy, dubeltówka i pałka! Lekko, praktycznie, groźnie dla przeciwnika, z poczuciem pewności siebie!

Nadużycia? Oczywiście będą! Przy najstaranniejszym doborze ludzi, zawsze znajdą się w masie jednostki, które z uprawnień robią podstawy do nadużyć. Ale to nie może decydować, gdyż tak rozumując krzywdzimy uczciwy ogół, podciągając go pod mianownik najgorszych jednostek. A zresztą — czy dziś nie ma nadużyć z bronią? Sam słyszałem w sądzie zeznanie leśnika, oskarżonego o ciężkie postrzelenie złodzieja (śrótem, z tyłu): „Jak zobaczył mnie, zaczął uciekać. Trzy razy zawołałem: stój! a potem upadłem i strzelba sama mi wystrzeliła!" Doprawdy, wolę, aby zbyt gorący leśnik użył może bez potrzeby pałki gumowej, niżby miał padać i strzelba sama mu miała strzelać!

A teraz — jeszcze jedna sprawa: Zwykle głosy, drukowane w dziale „Do dyskusji" nie wywołują — żadnej dyskusji! Ale w tym wypadku chodzi tak wyraźnie, tak blisko o naszą skórę, że może Koledzy przezwyciężą wstręt do pióra i wypowiedzą się na temat naszego uzbrojenia! Ta sprawa, podobno, teraz się decyduje, więc może, może nasze głosy będą usłyszane...

B. Sujkowski

SPROSTOWANIE.

W ostatnim numerze „Ech Leśnych" pod artykułem „Zawadówka" — przez pomyłkę opuszczono nazwisko autora **inż. Jerzego Sarnowskiego** za co przepraszamy Autora i Czytelników.

W artykule „Lasy i leśnictwo Litwy" na str. 349, w. 1 u dołu zamiast „taborów" — winno być „tartaków".

Na str. 351, w artykule **H. Jarmolińskiej** w tytule zamiast **„Sphagum"** — winno być **„Sphagnum"**.

MARJA DĄBROWSKA

Szklane konie*)

Gadano ciągle o tej rzeczy, aż naraz odwróciły się serca i zaczęto ciężko wzdychać. Gdyż Paterka czekał cierpliwie, aż przejdą mu nieznane, a zażarte bóle. Zaś nakoniec okrył się cały sinymi plamami, i płacząc rzewnie z bólu i z żalu za życiem umarł.

Kto teraz będzie stangretem?

— A kaci mi do tego? — mówił każdy, lecz wszyscy mieli tę rzecz na myśli.

Praca stangreta nie była w uważaniu. Inni ludzie przez nieporozumienie losów schylali się nie nad swoim polem, lecz jednak schylali się nad polem, sprawiając, że wszystko na nim rosło i dojrzewało. I rosło także i dla nich, i ostatecznie naród miał z tego co jeść. Lecz, żeby siedzieć na koźle, z batem w tulejce koło nogi, żeby psykać na spaśne, nierobiące konie — to było śmiechu warte.

Mimo to, gdy takie miejsce jest wolne, niepokój udziela się wszystkim. Zawsze ma to swój urok, że się człowiek nie spracuje, chodzi wystrojony, więcej świata zobaczy. Wiadomo też było, że włódarz, stangret i może jeszcze polowy — ci jedni mogą czasem do czego swojego dojść. Jeśli Paterka, co mu w ręce weszło, topił w gorzałce, to przecież nikt innyby tak nie robił. I, odrzekając się głośno, po cichu wszyscy liczyli możliwości.

Najwięcej nadziei mógł mieć Ludwik Unisławski. Najpierw on właśnie zastępował teraz Paterkę, a potem — dwór kochał się w Unisławskich. Nie ma co mówić — piękni ludzie, nawet ten garbaty Doniży.

Tymczasem — ani Unisławski— ani nikt. Zupełnie ktoś inny.

Każdego dnia spodziewano się, że pan furmana wyznaczy.

— Dziś ta chyba powi — rzekli raz włódarze, wkraczając do dworu na dyspozycję.

W oknie, na którym leżały garstki zboża, widać było jeszcze nieco dnia. Lecz kąty pokoju znikały pod grubym cieniem, który połykał meble. Pokój był jeszcze sam sobą tylko na środku w małym kręgu resztek jasności.

Włódarzy też powoli wchłaniał zmrok. Z początku widać było wszystkich — potem zniknęli Kucza i Posiłek i z cienia wyglądał tylko pisarz.

Kożuchy ocierały się sztywno jeden o drugi. Niekiedy stuknęła laska. Suwali butami, przekładając ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Czasem któryś z nich kaszlał ciężko, jak koń.

Stary pan siedział, milcząc, i rozważał plan roboty, a pola za polami toczyły mu się w oczach. Nie umiał tego planu zrobić przed tym. Musiał do tego słyszeć, jak za nim w kącie koło szafy stoją, pokasłując, włódarze.

Nareszcie stary pan rzekł:

— Nie pada?

Postąpili nieco naprzód:

Chmurzy się — odrzekli.

— Trzech pojedzie włóczyć.

— Trzech nie skuńczom.

— A czterech skończy?

— Cztyrech prendzyj.

— Dużo tam zostało?

— Bydzie z półtory morga.

— Unisławskiego jutro wziąć do buraków. Trza kończyć z burakami i brać się do młocki. Jak pięciu dwa razy obróci, to te buraki zwiozą.

— Unisławskiego? — spytali, wyciągając szyje.

— Unisławskiego.

— To ino trzech ma włóczyć?

— No trzech. Kto był wczoraj z burakami na kantorce przy wadze?

— Ja — rzekł pisarz.

— Niech pan jutro zostanie. Na kantorkę pojedzie stelmach. Wyjadą o czwartej. I niech pan mi przyszle tu Pietrka Paterkę na południe.

Cisza.

Z głębi domu ktoś nadchodził. Wniesiono lampę i głosy rozległy się donośniej.

— On sobie przy koniach dobrze radzi?

Z nieokreślonych stęknięć zdawało się wynikać ostrożne potakiwanie włódarzy.

— I tak wogóle — trzeźwy?

Włódarze brnęli dalej z większą pewnością, zadając sobie półgłosem pytania.

— Ma się rozumieć — zdecydowali wkońcu.

— Na weselu Wikty Graboszczonki, to go widzieli, że się napił z kieliszek — podjęli za chwilę. — Ale na weselu, to ta na weselu — to ta tego...

— To ta na weselu — zakończyli triumfująco.

Wrócono do ważniejszych rzeczy.

Gdy na koniec mówili: — Dobranoc — stary pan rzekł:

— Zaraz — i zaczął długo kaszlać. Wreszcie powtórzył, kaszląc ciągle:

— Więc pan mi przyśle Pietrka Paterkę, a Unisławski niech jedzie z burakami.

Tak więc tego dnia wiedzieli wszyscy, że na stangreta wyznaczy pan Pietrka Paterkę.

Tego się nikt a nikt nie spodziewał. Pietrek miał osiemnaście lat, a wyglądał na mniej. Dotąd chodził z rebiatą, czasem robił za ojca, jak się ojciec upił. Myśleli, że mu dwór da „fabrykę", że się nauczy za fornala. Ale stangret?

— Widzieliście wy, ludzie?

Lecz byli tacy, którzy udawali, że się nie dziwią.

— Gdzieby on ta był bez Paterki? — mówili o starym panu. — A-dy toć u niego zawdy było tylko: Paterka — Paterka — Paterka. No to mo. Jeden umar, drugi nastoł.

Uprzytomniwszy to sobie, ludzie się uspokoili.

Pietrek był dosyć zgrabny, szczupły, trochę na twarzy zbyt okrągły, podobny do dziecka. Oczy miał nieco niebieskie — ładne — tylko śpiące. Gdy się uśmiechał, patrzył w przestrzeń i ściskał szczęki, co mu nadawało pozór drwiącej skrytości. Na koźle siedział jak chłopczyk, powoził ostrożnie z wyrazem skupionego przestrachu na młodocianem obliczu.

Nikt nie wie napewno, czy tak było, lecz wyglądało tak, jakby swą nową godność uważał za zniewagę. Prawdopodobnie myślał o stangretach to, co wszyscy, lecz uległ pokusie i nie śmiał się wymówić. Lub też należał do ludzi, którzy każdą rzecz przyjmują z niezadowoleniem, jako niewłaściwą dla siebie. Dlaczego? Może przez to, że im ze wszystkim niezgrabnie? Pietrkowi, naprzykład, nie było zgrabnie z furmaństwem. Nie umiał dobrze — lecz nie można powiedzieć, że tak samo nie umiałby czego innego. (c. d. n.)

*) Z książki M. Dąbrowskiej „Ludzie z tamtąd". Wyd. Mortkowicz.



Na jarmarku — Bohusz Siestrzencewicz

NA NOWE POSTERUNKI PRACY



W pierwszych dniach kwietnia b. r. pracownicy Nadleśnicwa Rudawka żegnali ustępującego nadleśniczego p. inżyniera Jana Bajera, przeniesionego na własną prośbę do Nadleśnictwa Jagiel.

Jednocześnie pracownicy witali nowego nadl. p. Jana Laskowskiego.

Zimowe wczasy leśników w górach

„Powiedz mi, jak odpoczywasz, a będę wiedział jak pracujesz“.

Nie wiem, czy kto już wypowiedział ten aforyzm, czy też zrodził się on po raz pierwszy w mojej głowie, w każdym bądź razie wiadomo jest powszechnie, że obecnie pracodawcy zaczynają coraz bardziej doceniać zawarte w powyższych słowach zagadnienie i zdradzają zainteresowanie tym, w jaki sposób ich pracownicy wykorzystują urlopy, a w razie potrzeby przychodzą z pomocą, by odpoczynek dla pracownika był naprawdę pożyteczny.

Tak poczęły rozpowszechniać się „wczasy“ pracowników umysłowych i fizycznych, organizowane przez pracodawców, przy wydatnej pomocy finansowej, bez której urlop, słabo uposażonego urzędnika lub robotnika, spędzony w miejscu stałego zamieszkania, nie przyniósłby mu ani odświeżenia sił, ani żadnej przyjemności.

Lasy państwowe, jedno z największych gospodarstw narodowych w Kraju, a zatem i pracodawca, zatrudniający wielkie rzesze pracowników najróżniejszych kategorii, już od paru lat poczęły organizować wczasy dla swojego personelu.

Idąc po tej linii działania, Dyrekcja Lasów Państwowych w Siedlcach, w tegorocznym sezonie zimowym dała możność kilkunastu swoim urzędnikom spędzenia dwutygodniowego urlopu w miejscowości najbardziej na ten cel odpowiedniej — na Podhalu — pokrywając w 2/3 wszystkie koszty przejazdu, zakwaterowania i wyżywienia.

Wycieczka, w której wzięło udział ogółem 25 osób, w tym szereg urzędników Dyrekcji z żonami i kilku pracowników terenowych z najgłębszego Polesia, wyruszyła z Siedlec 14 lutego b.r. do Szaflar (20 km. od Zakopanego), gdzie została ulokowana w miejscowym pensjonacie.

Prawie wszyscy wyruszyli w zimowym rynsztunku sportowym, z nartami. Niestety, było to w okresie FIS‘u, śniegu było skąpo.

Szaflary, położone w głębi doliny nowotarskiej, posiadają wzgórza o łagodnych zboczach, stanowiące doskonały teren dla początkujących narciarzy. Pomimo złych warunków śniegowych uczestnicy wycieczki nie tracili czasu i ćwiczyli się z zapałem na resztkach śniegu, pokrywających północne osłonięte od słońca zbocza.

Praca ta nie poszła na marne, czego dowodem może być następujący fakt. Po tygodniu pobytu w Szaflarach urządzono zbiorową wycieczkę na Kasprowy Wierch.

Po przybyciu kolejką linową na szczyt okazało się, że dmie „Orawski“ z siłą 23 m na sekundę i szaleje śnieżyca.

Pomimo tak fatalnych warunków atmosferycznych znalazło się w naszej grupie sześciu śmiałków, którzy zjechali na nartach z Kasprowego i przebyli cały długi szlak narciarski z Hali Gąsienicowej do Kuźnic.

Ponieważ byliśmy w górach w okresie FIS‘u, przeto nie opuściliśmy okazji podziwiania wyczynów największych mistrzów narciarskich świata.

Cała wycieczka była na ostatniej imprezie FIS‘u — konkursie skoków na Krokwi, a przed tym większość uczestników wycieczki podziwiała 50-kilometrowy bieg na Gubałówce.

Kierownictwo „wczasów“ spoczywało w doświadczonych rękach inż. Wieczorka, referenta Spraw Społecznych Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.

Podczas całego trwania wczasów pogoda dopisywała znakomicie. Słońce od rana do wieczora, nieprzesłonięte żadną chmurką, nie tylko grzało, ale nawet paliło, dzięki czemu wszyscy powrócili z widomym śladem pobytu w górach na swojej cerze.

Wczasy udały się, jeśli nie pod względem narciarskim, to w każdym razie zdrowotnym. Każdy z uczestników odświeżył płuca czystym powietrzem, którego niepodobna porównać z mglistą atmosferą Siedlec, i wrócił do swojej codziennej pracy pełen wrażeń, jakie mu na długo pozostawiła w pamięci czarująca panorama Tatr, tak odmienna od szarych nizin Podlasia i Polesia.

Ludwik Andrzejewski

PRZYPOMINAMY

że termin nadesłania zdjęć na **WIELKI KONKURS** fotograficzny Ech Leśnych upływa z dniem 1 lipca b. r.

PRASA ŁOWIECKA

„Łowiec Polski" — nr 7, z dnia 1 kwietnia 1939 r. Obok bogatej treści literackiej numer zawiera interesujący artykuł inż. W. Lindemauna „W sprawie uzupełnienia metod oceny skór", w którym autor proponuje szereg poprawek do obowiązujących obecnie międzynarodowych metod oceny skór szlachetnych drapieżników. Na podkreślenie zasługuje również dalszy artykuł Brochwicza z cyklu „Cechowanie broni", poświęcony broni belgijskiej.

„Łowiec" — nr 7 — 8 z dnia 1 kwietnia 1939 r. drukuje na wstępie dłuższy artykuł p. t. „Muflony w Polsce — Spostrzeżenia w sprawie rozwoju muflonów w nadleśnictwie państwowym Starzawa", opracowany przez Dyrekcję L. P. okręgu lwowskiego, a poświęcony historii zaprowadzenia muflonów na terenie Lasów Państwowych. O muflonach traktuje również obszerna notatka W. Ziembickiego p. t. „Kilka słów o przyrodzie i biologii muflona". Z innych artykułów podkreślić należy „Problem myśliwskiej amunicji kulowej w Polsce" Walerego Maryańskiego; autor naświetla zagadnienie produkcji takiej amunicji oraz komunikuje o podjęciu z ostatnich czasów wyroku myśliwskich nabojów kulowych przez jedną z firm poznańskich.

„Myśliwy" — nr 4, kwiecień 1939 r. podaje między innymi bardzo interesujący artykuł dr Ossowskiego „O dzikich gęsiach i innych rzadkościach ornitologicznych na Pomorzu".

PRASA FACHOWA

„Las Polski" — nr 3, marzec 1939, zawiera artykuły:

„W sprawie sposobu rozumienia celu całości gospodarstwa leśnego ze stanowiska zagadnień produkcji drzewa". — inż. Jan Hausbrandt. Autor podejmuje próbę naświetlenia roli, jaką odgrywa cel główny gospodarstwa leśnego w działaniu na poszczególnych odcinkach pracy w tym gospodarstwie i stwierdza, iż cel ten powinien być tak zarysowany, aby bezpośrednio mógł być źródłem działań w składowych dziedzinach gospodarstwa. Przy takim ujęciu głównego celu będzie on czynnikiem harmonizującym w całości działań gospodarstwa. Z dalszych rozważań na temat, co należy przyjąć za cel gospodarstwa leśnego, wynika, iż cel ten można łatwo i jednocześnie określić, jeśli chodzi o gospodarstwo leśne państwowe; w odniesieniu natomiast do prywatnych gospodartsw leśnych może wystąpić w pewnym stopniu rozbieżność w ujmowaniu tego celu przez właściciela z jednej strony, a przez Państwo, jako właściciela całości gospodarstwa narodowego — z drugiej strony. Z roli Państwa, jako czynnika nadrzędnego, wynika, iż musi ono zapewnić sobie właściwy wpływ na określanie celów gospodarstw prywatnych, w myśl nakazów dobra ogólnego. Harmonizujący wpływ ściśle sprecyzowanego celu gospodarstwa na działalność w poszczególnych odcinkach tego gospodarstwa jest łatwy do ujęcia, efektywniejszy, w odniesieniu do gospodarstw mniejszych, świadomość bowiem tego celu, przy jego realizowaniu, przenika całą administrację gospodarstwa, z uwagi na jej małą stosunkowo liczebność, a dalej ze względu na uniwersalność tej administracji oraz niewielką jej rozpiętość pod względem hierarchii. Inaczej rzecz się ma w gospodarstwach wielkich. Tu, dzięki zróżnicowaniu pracy poszczególnych organów administracji, dzięki koniecznej specjalizacji na wąskich odcinkach zadań, główny cel gospodarstwa zatraca charakter źródła bezpośrednich wskazań dla działalności odcinkowej, staje się jakimś odległym hasłem jedynie. Stąd płynie konieczność takiego formułowania „zadań poszczególnych odcinków, aby w zadaniach tych odzwierciadlał się bezpośrednio i wyraźnie cel całości gospodarstwa oraz zarysowały się drogi, wiodące na danym odcinku do realizowania tego celu . Dalsze swe rozważania, noszące jak i cały w ogóle artykuł charakter dyskusyjny, poświęca autor, na przykładzie państwowego gospodarstwa leśnego, zagadnieniu ujmowania zadań dziedziny produkcji drzewa pod kątem widzenia celu gospodarstwa, dochodząc do wniosku, iż zadania te zamykają się w postulacie rozwijania maksymalnej aktywności kapitału produkcyjnego, obok dążności do trwałego utrzymywania owej aktywności na możliwie niezmiennym, najwyższym poziomie.

„Zagadnienie surowca brzozowego" — Franciszek Krzysik. Zużycie surowca brzozowego wzrasta, gdy zasoby jego są ograniczone. Według przybliżonych obliczeń dane, dotyczące brzozy i surowca brzozowego, przedstawiają się następująco: powierzchnia zredukowana drzewostanów brzozowych wynosi około 340.000 ha, przyrost roczny 2,5 m^3 z 1 ha, ogólna roczna produkcja 850.000 m^3, w czym drewno użytkowe stanowi 15%, czyli około 130.000 m^3; z liczby tej na produkcję sklejki lotniczej idzie 15.000 m^3, dykty handlowej — 60.000 m^3, na przemysł kopyciarski — 15.000 m^3, galanteryjny — 25.000 m^3 i wreszcie na eksport — 15.000 m^3. Przemysł drzewny dzieli surowiec brzozowy na: brzozę miękką, półmiękką i twardą. Największe znaczenie posiada surowiec brzozowy dla produkcji sklejki lotniczej. Używa się tu najlepszego surowca miękkiego, przy czym przemysł twierdzi, iż taki właśnie surowiec otrzymuje się z brzozy występującej jako domieszka w drzewostanach świerkowych, olchowych i osikowych. Brzoza z drzewostanów czystych lub sosnowych daje surowiec twardy. Przemysł sklejkowy utrzymuje dalej, iż najwyższą jakość techniczną oraz najlepszy wyzysk surowca daje brzoza w wieku 50 — 70 lat; powyżej tego wieku jakość spada. Według poglądów leśników (prof. Chodzicki) surowiec miękki daje brzoza omszona, twardy — gruczołkowata. Rejestrując poglądy odnośnie surowca brzozowego, prof. Krzysik stwierdza, iż wymagają one sprawdzenia drogą odpowiednich studiów, w związku z czym szkicuje program badań, jakie winny być podjęte w tym zakresie, z uwagi na coraz większe znaczenie, jakiego nabiera brzoza w przemyśle drzewnym.

„Kilka uwag o siekierach" — inż. Stanisław Gierczyński. Autor opisuje szczegółowo siekierę, podając nomenklaturę poszczególnych jej części, a dalej rozważa warunki, jakim powinny odpowiadać trzy rodzaje najczęściej używanych siekier: siekiery do podrąbywania, do okrzesywania i do łupania.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

POŻYCZKA OBRONY PRZECIWLOTNICZEJ.

Dnia 5 maja upłynie termin subskrypcji na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. Akcja subskrypcyjna idzie bardzo raźno. Dn. 16 b.m. na wezwanie Głównego Komitetu Propagandy Pożyczki zjechali do Warszawy przedstawiciele organizacji pracowniczych.

Po wysłuchaniu gen. Komisarza Pożyczki gen. Berbeckiego i innych mówców, Zjazd uchwalił rezolucję, w której powiedziano:

„Świat pracy w obronie niezależności Państwa gotów jest do każdej ofiary krwi i mienia".

Komisarz Generalny P.O.P. generał Berbecki wydał odezwę do społeczeństwa, w której mówi:

„Rząd Rzeczypospolitej rozpisał Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej. Pożyczka ta spotkała się z entuzjazmem całego społeczeństwa. Płynie lawina ofiar i deklaracji pożyczkowych".

NARADY NA ZAMKU.

D. 18 b.m. na Zamku odbyła się narada P. Prezydenta Rzplitej w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza z premierem gen. Składkowskim i wice-premierem Kwiatkowskim o bieżących pracach rządu. Zaś d. 19 b. m. P. Prezydent Rzplitej w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza konferował z premierem gen. Składkowskim i ministrem spraw zagranicznych Beckiem o położeniu międzynarodowym.

NACZELNY WÓDZ ARMII ESTOŃSKIEJ W POLSCE.

D. 17 b. m. przybył do Warszawy naczelny wódz armii estońskiej generał Laidoner jako gość Marszałka Śmigłego-Rydza. Gen. Laidonerowi towarzyszyła jego małżonka, zastępca szefa sztabu generalnego płk. Maasing, i adiutant kpt. Jaakson. W czasie pobytu gen. Laidonera w Warszawie odbyły się z nim narady o charakterze wojskowym i politycznym, a także przyjęcia na jego cześć. Z Warszawy gen. Laidoner z towarzyszącymi mu osobami udał się do Krakowa, gdzie w Krypcie Srebrnych Dzwonów złożył hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Dnia 24 b.m. gen. Laidoner odjechał do Tallina.

O ZAJŚCIACH W GDAŃSKU.

Ogłoszono urzędowy komunikat polski, donoszący, że w wyniku obrad komisji polsko-gdańskiej powołanej do likwidacji zajść w Politechnice gdańskiej ustalono, że na uczelni tej będą przywrócone normalne stosunki, oraz, że studenci polscy nie poniosą żadnego uszczerbku na studiach. Początek semestru letniego wyznaczono na 24 b. m.

POROZUMIENIE ORGANIZACJI NA G. ŚLĄSKU.

W Katowicach ogłoszono deklarację wszystkich zawodowych organizacji robotniczych o tym, że „wobec olbrzymiej wagi przeżywanego okresu organizacje te deklarują na czas naprężenia międzynarodowego zaniechanie walk na zebraniach publicznych i w prasie. Deklarację tę podpisały zarówno organizacje socjalistyczne, jak chrześcijańsko-demokratyczne, narodowe i ozonowe. Do deklaracji należą organizacje zarówno robotnicze, jak i pracowników umysłowych. Związek pracodawców górnośląskiego przemysłu górniczo-hutniczego również ogłosił deklarację, w której zaleca rozstrzyganie wszystkich zatargów polubownie, tak, aby zespolić wysiłki i skierować je przede wszystkim ku spotęgowaniu materialnych i duchowych sił narodu".

ODZNACZENIE KRÓLA BORYSA III.

Senat akademicki uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie uchwalił przez aklamację nadać królowi Bułgarów Borysowi III stopień doktora honoris causa za zasługi naukowe i wręczyć ten dyplom w Sofii przez osobną delegację.

PODOFICEROWIE W SŁUŻBIE.

P. Prezydent R. P. podpisał ogłoszony w d. 18 b.m. dekret o powoływaniu do służby czynnej podoficerów w stanie spoczynku.

ROCZNICA WYZWOLENIA WILNA.

D. 19 b. m. Wilno obchodziło uroczyście rocznicę swego wyzwolenia. W dniu tym otwarto wystawę projektów pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Otwarcia wystawy dokonał imieniem rządu minister Kościałkowski. W czasie uroczystości przemówienie o rocznicy wygłosił ks. kapelan Tyczkowski.

Wspominając obronę Częstochowy na równi z odzyskaniem Wilna ksiądz Tyczkowski mówił:

„Obie te stolice stały się redutami obronnymi całej kultury polskiej. Nie tylko broniono tu przeszłości naszej, ale pogłębiano tu i zdobywano nowe wartości nawet wtedy, gdy utraciliśmy naszą najmilszą nam niepodległość". Po uroczystości w Ostrej Bramie odbyło się składanie wieńców w mauzoleum na Rossie, gdzie pierwszą wiązankę kwiatów, przepasaną szarfami o barwach Krzyża Niepodległości złożył minister Kościałkowski z napisem „Wielkiemu Marszałkowi — P. O. W.".

LINIA LOTNICZA WARSZAWA — LONDYN.

Dn. 17 bm. otwarto stałą linię lotniczą Warszawa — Londyn. Pierwszy samolot odleciał o godz. 11-ej z rana do Londynu, a godz. 18 m. 30 przybył pierwszy samolot z Londynu na Okęcie, przywożąc ze sobą sekretarza stanu w angielskim min. lotnictwa sir'a Francis'a Shelmardine'a. Nowa linia lotnicza mierzy około 1500 km, a czas podróży łącznie z postojem w Berlinie wynosi 6,5 godzin.

PRZYJAZD MINISTRA FRANCUSKIEGO.

Dn. 22 bm. przybył do Warszawy francuski minister robót publicznych Anatol de Monzie, witany przez ministra komunikacji Ulrycha. Minister francuski w dn. 23 bm. wziął udział w inauguracji drugiego toru odnogi Karśnice — Siemkowice oraz nowej odnogi Siemkowice — Częstochowa magistrali Bałtyk — Śląsk, która stanowi własność francuską.

KRWAWE ZAJŚCIE Z DYWERSANTAMI.

Dn. 20 bm. we wsi Dyczków (pow. tarnopolski) został zaatakowany w czasie obchodu przez kilku mężczyzn komendant posterunku w Borkach Wielkich przodownik Andrzej Słaby. W wyniku starcia Słaby został zastrzelony z rewolweru, jeden z dywersantów, ciężko raniony, został ujęty. Nazywa się Emilian Zwarycz, należał do ukraińskiej organizacji bojowej. Za pozostałymi uczestnikami napadu zarządzono pościg.

ZGON Ś. P. BRONISŁAWY DŁUSKIEJ.

Dn. 15 bm. zmarła w Warszawie ś. p. Bronisława ze Skłodowskich Dłuska, rodzona siostra wynalazczyni radu — Marii Curie Skłodowskiej, wdowa po ś. p. d-rze Kazimierzu Dłuskim.

MANIFESTACJE POLSKO - WĘGIERSKIE.

Dn. 16 bm. na przejściu granicznym Użok — Sianki odbyła się manifestacja przyjaźni polsko-węgierskiej. Z jednej strony stawiła się delegacja polska z płk. Skorobohatym - Jakubowskim i mjr. Laskowskim, a z drugiej węgierska delegacja kombatantów z płk. Kerteszem na czele. Wymieniono chorągwie. Dn. 22 bm. przybyli do Warszawy węgierski min. Ugroń i pods. st. Jalszowiczki na otwarcie wystawy sztuki węgierskiej. Minister W. R. i O. P. Świętosławski po uroczystym otwarciu wystawy podejmował gości węgierskich śniadaniem w hotelu „Bristol".

POSEŁ LITEWSKI ODZNACZONY.

Ambasador Rzplitej Lipski udekorował posła litewskiego płk. Skirpę Orderem Polonia Restituta dla uczczenia zasług tego dyplomaty, który był pierwszym posłem Litwy w Warszawie.

PRZEDSTAWICIEL HISZPANII W WARSZAWIE.

Przybył do Warszawy i objął urzędowanie przedstawiciel dyplomatyczny rządu gen. Franco w Hiszpanii hrabia de Pedroso de Canongo.

HARCERSTWO POLSKIE W GDAŃSKU.

Dnia 26 marca odbył się w Gdańsku doroczny walny zjazd okręgu gdańskiego Związku Harcerzy Polskich. Obecny na zjeździe przedstawiciel Komisariatu Generalnego Rzplitej Perłowski powitał zjazd. Odczytano depeszę przewodniczącego Związku Harcerstwa, woj. Grażyńskiego, wzywającą harcerstwo gdańskie, by z niezłomnym uporem strzegło honoru i dobra Polski w Wolnym Mieście.

ZE ŚWIATA

ODPOWIEDŹ MUSSOLINIEGO.

Na apel prezydenta Roosevelta, który zażądał od dwóch dyktatorów Niemiec i Włoch, aby zagwarantowali 30 państwom nietykalność, pierwszy odpowiedział szef rządu włoskiego Mussolini na razie tylko przemówieniem. Oświadczył on w mowie wygłoszonej na Kapitolu w Rzymie w dn. 20 bm., że organizuje wystawę w 1942 r., a więc jest to dowód, że nie zamierza prowadzić wojny. Pozatem Mussolini szydził z depeszy Roosevelta. W każdym razie odpowiedź jego w porozumieniu z niesłychanymi napaściami prasy niemieckiej na prezydenta Stanów Zjednoczonych była łagodna. Prezydent Roosevelt oświadczył, że przemówień i artykułów prasy nie uważa za odpowiedź na swoją depeszę.

ALBANIA WCIELONA DO WŁOCH.

Po zagarnięciu w Wielki Piątek Albanii rząd włoski mówił o pozostawieniu niezależności tego kraju. Jednak już wkrótce zorganizowano delegację, która wręczyła niby w imieniu narodu koronę albańską królowi Wiktorowi Emanuelowi III. Do stolicy Albanii — Tirany — rząd włoski wysłał namiestnika w osobie swojego byłego posła w Albanii p. Jacomino de Sansovino.

POROZUMIENIE W JUGOSŁAWII.

Po wielu latach naprężenia w stosunkach pomiędzy narodami Jugosławii, premier Cwetkowicz doszedł do porozumienia z przywódcą chorwackiej partii chłopskiej d-rem Maczkiem. Chorwaci odzyskają autonomię, wejdą wraz ze Słoweńcami i Serbami do rządu zjednoczonego królestwa.

Porozumienie to osiągnięto w obliczu grożących Jugosławii niebezpieczeństw ze strony włosko-niemieckiego przymierza. Jugosłowiański minister spraw zagranicznych dn. 23 bm. konferował w Wenecji z włoskim ministrem spraw zagranicznych hr. Ciano.



Gen. Laidoner na bankiecie wydanym na jego cześć przez Marszałka Śmigłego-Rydza

POŻAR STATKU „PARIS".

Dn. 19 bm. w Hawrze wskutek podpalenia spłonął wielki statek transoceaniczny, francuski „Paris". Szczęśliwie udało się ocalić dzieła sztuki francuskiej, które miały być tym statkiem przewiezione na wystawę do Nowego Jorku.

NAFTA RUMUŃSKA DLA FRANCJI.

Dn. 22 bm. w Bukareszcie podpisano układ, którego mocą 400.000 tonn nafty rumuńskiej w okresie od 1 bm. do 31 marca 1940 r. dostarczonych być ma Francji za cenę pół miliarda franków. Jest to 25% całego eksportu nafty rumuńskiej. Okazało się więc, że Niemcy nie zdołali nałożyć ręki na całą produkcję nafty rumuńskiej.

Z ANGIELSKIEJ IZBY GMIN.

W angielskiej Izbie Gmin dużo mówiono w ostatnich czasach zarówno o ogólnej sytuacji międzynarodowej, jak i o sprawach w szczególności interesujących Polskę. Dn. 18 bm. poseł liberalny Mander pytał rząd, czy istniejące prawa polskie w Gdańsku objęte są gwarancją brytyjską udzieloną niedawno. W odpowiedzi na to parlamentarny podsekretarz stanu, dla spraw zagranicznych Butler oświadczył, że zgodnie z poprzednimi deklaracjami premiera Chamberlain'a, o ile Polska uzna jakiekolwiek wystąpienie w Gdańsku za agresję, to gwarancja brytyjska staje się obowiązującą.

Signum.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

P. W. L.

ŁUCK

W niedzielę dnia 16 kwietnia 1939 r. na stadionie sportowym w Łucku odbył się bieg na przełaj o mistrzostwo Wołynia. Na starcie stanęło około 40 zawodników zrzeszonych w P. W. Leśników, W. K. S. oraz innych organizacjach sportowych Wołynia.

Trasa biegu wynosiła 5.500 m.

Bieg prowadzi od samego początku zawodnik P. W. Leśników Henryk Cybulski, który utrzymuje prowadzenie do końca biegu uzyskując czas 18 min. 35 sek. Na drugim miejscu plasuje się zawodnik P. K. S. Łuck — Kołba — czas 18 min. 45,7 sek., na trzecim Herbacz W. K. S. Łuck, czas 19 min. 11 sek.

Należy w tym miejscu podkreślić, że sekcja sportowa P. W. Leśników Łuck, ma już do zanotowania, mimo swej krótkiej działalności cały szereg sukcesów sportowych.

RODZINA LEŚNIKA

SIEDLCE

W marcu br. odbyło się roczne walne zebranie członków Rodziny Leśnika w Siedlcach.

Z odczytanego w toku obrad sprawozdania z działalności za rok ubiegły wynika, że Koło jest bardzo żywotną i dobrze zorganizowaną komórką Rodziny Leśnika, a na terenie Siedlec zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród organizacyj społecznych.

Praca Koła podzielona jest na szereg działów, które prowadzą specjalne sekcje. Obszerny zakres działalności wymaga dla ogólnego dobra ofiarnej pracy licznych członków i członkiń Rodziny Leśnika. Ponieważ Koło, zrzeszające urzędników Dyrekcji Lasów Państwowych, zamieszkałych w Siedlcach, oraz ich żony, liczy przeszło 200 członków, chętnych do pracy nie brak, i temu też należy przypisać, że osiągnięto dodatnie wyniki. W ogólnych zarysach wyniki działalności Koła za okres jednoroczny (1938/39) przedstawiają się następująco.

Zorganizowano wieczór radiowy p. t. „Polskie Radio u leśników w Siedlcach". Czysty dochód z tej imprezy w sumie 1149 zł przekazano na F. O. N., a ściślej na ufundowany przez społeczeństwo siedleckie samolot wojskowy „Siedlczanin". Urządzono 2 akademie: w dniu 11 listopada, oraz w tygodniu Polaka za granicą. Zorganizowano 5 odczytów o treści naukowej. W zakresie towarzysko-rozrywkowym urządzono 1 bal i 3 dancingi, 1 majówkę i tradycyjne „wianki" w dniu 24 czerwca.

Koło posiada wzorowo postawioną Świetlicę w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych, która jednocześnie jest salą balową, bądź też koncertową. Chór Rodziny Leśnika w Siedlcach, prowadzony przez p. T. Czernickiego, zdobył sobie licznymi występami powszechne uznanie. Brał on także udział w wieczorze radiowym w dniu 18 września 1938 roku w Siedlcach. W zakresie opieki nad dziećmi Koło prowadzi wzorowe przedszkole dla dzieci swoich członków i obcych, oraz wysyła dzieci na kolonie letnie. Działalność gospodarcza polega na zaopatrywaniu członków Koła w artykuły pierwszej potrzeby po cenach hurtowych.

Specjalnie podkreślić należy pracę Koła w charakterze ogólno-społecznym, wychodzącą poza ramy wewnętrzno-organizacyjne. Wszelkie imprezy artystyczne i rozrywkowe urządzane są nie tylko dla członków Rodziny Leśnika, ale i dla siedleckiego społeczeństwa. Poza tym Koło współpracuje z miejscowymi organizacjami społecznymi. Ogólna suma zdobyta przez Koło różnymi środkami, jak kwesty, imprezy itp. na cele społeczne wyniosła w ciągu roku 2059 zł. Przewodniczącą Zarządu Koła w ubiegłej kadencji była p. Leokadia Kucharkowa. Program pracy Koła na rok następny, oparty na zatwierdzonym przez walne zebranie preliminarzu budżetowym, przewiduje dalszy stały rozwój działalności, zarówno dla dobra członków Rodziny Leśnika, jako też dla wyższych celów społecznych.

DZIEŃ LASU.

Śląsko-Krakowski Komitet „Dnia Lasu" działalnością swoją obejmuje województwa: śląskie, krakowskie oraz 6 powiatów wojew. kieleckiego. Sprawy organizacji „Dnia Lasu" powierzył Komitet na terenie lasów państwowych poszczególnym nadleśnictwom, zaś na terenie lasów prywatnych pp. inspektorom i komisarzom Ochrony Lasów. W celach propagandowych wydał Komitet odezwę i rozesłał ją do poszczególnych jednostek organizacyjnych, starostw, szkół, gmin i innych instytucji. Podobnie rozesłane zostały również broszury propagandowe Głównego Komitetu „Dnia Lasu".

W LEŚNYM DOMU

Jak malować nowoczesne mieszkanie *)

Umiejętne zharmonizowanie barw sufitu, ścian i podłogi wpływa na estetykę mieszkania.

Zarys sufitu powinien być zależny od wysokości pokoju i formy sklepienia.

W niskich pokojach i sionkach linia malowania ścian może sięgać ponad załamanie sufitu, gdyż w ten sposób uzyskujemy złudzenie podwyższenia pokoju. Natomiast w zbyt wysokich pokojach lepiej obniżyć granicę między barwą sufitu i ściany do wysokości ram okiennych lub drzwi. Sufity sklepione lub o nieregularnej formie ładniej wyglądają, gdy są malowane tą samą barwą, co ściany. Jednolita barwa podkreśla formę.

Najczęściej jednak do malowania sufitu używa się kolorów białego lub jasno-kremowego, gdyż zapewniają one najlepsze oświetlenie. Światło pada przez okno i odbija się o sufit, skąd rozprasza się po całym pokoju.

W nowoczesnych, bardzo jasnych mieszkaniach spotykamy nieraz sufit malowany na kolor pastelowo-niebieski lub różowy, przypominający zorzę. Wygląda to bardzo ładnie, wymaga jednak umiejętnego dobrania koloru ścian i bogatego światła.

Przystępując do wykończenia ścian, musimy zdecydować: malujemy czy oklejamy obiciem? Jedno i drugie może być traktowane nowocześnie. Rozstrzygnąć powinno nasze upodobanie, budżet i warunki specjalne.

Ściany malowane farbą klejową „oddychają", gdyż są porowate, natomiast kryte papierowym obiciem przepuszczają mniej powietrza, a więc są cieplejsze. To samo dotyczy malowania farbami olejnymi, które uszczelniają powierzchnię ścian. W mieszkaniu, w którym jest obawa robactwa, należy stosować malowanie zamiast oklejania obiciem. Jeśli w kuchni i łazience nie ma dobrej wentylacji, to trzeba malować sufit i ściany od góry do połowy wysokości farbą klejową, aby zapewnić obieg powietrza przez mur; dół może być malowany olejno.

W pokojach sypialnych i dziecinnych właściwsze jest malowanie ścian farbą klejową.

Grube i nieprzemakalne tapety do mycia wodą są droższe niż cienkie, nasiąkające wilgocią, ale są od nich trwalsze, bardziej higieniczne i praktyczne. Zastosowane w pokoju dziecinnym do połowy ściany ułatwiają utrzymanie czystości.

Ściany, podobnie jak sufit, należy malować na jasne barwy, ciemne bowiem pochłaniają więcej światła; kolor ciemno-czerwony pochłania światła 88%, zielony 79%, blado-niebieski 64%, kremowy 29%, a biały lakier tylko 20%.

Jasne barwy pozornie rozszerzają pokoj, nie prędko płowieją, dają więc swobodę w przestawianiu mebli i przewieszaniu ozdób na ścianach.

Poza oświetleniem, przy wyborze koloru ścian decydują różne czynniki, jak wymiar pokoju, kolor mebli oraz upodobanie do pewnych barw.

Barwy mają własną wymowę: jasne są pogodne, ciemne — ponure, niebieska, zielona — spokojne, przypominają niebo i zieleń przyrody; kolor czerwony jest żywy i niespokojny. Kolor mocno żółty rozjaśnia i rozwesela najbardziej ponury pokój, natomiast optycznie wpływa na jego zmniejszenie: to też nie jest zalecany do małych pokojów.

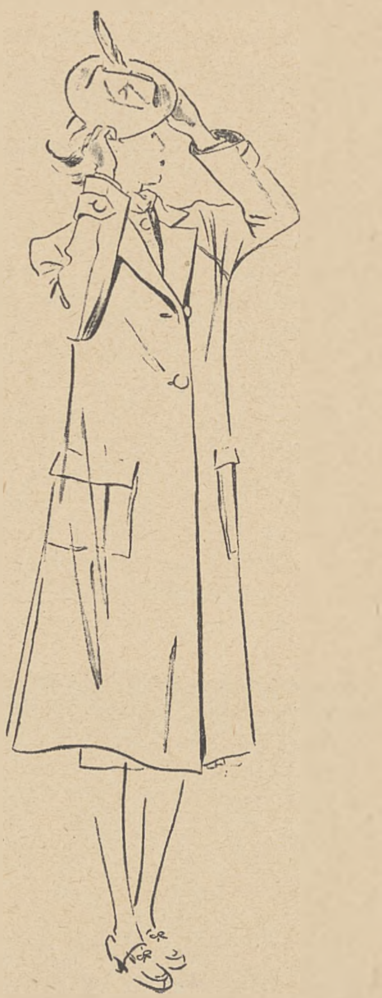
Niebieski kolor i te, które powstają z połączenia z nim, rozszerzają i pogłębiają pokój. Na ogół do bardzo słonecznych pokoi można bez obawy stosować tzw. zimne kolory: niebieskie, szare, zielone, gdy tymczasem do pokoi ciemnych, mało słonecznych, nadają się raczej ciepłe tony różowe, kremowe itd.

W nowoczesnych mieszkaniach ściany są niekiedy malowane w kilku kolorach. Różnorodność barw gra rolę potężnego dekoratora: zależnie od jej użycia, podwyższa, wydłuża i poszerza pokój, podkreśla jego funkcje i kierunek ruchu. Stosowanie kilku postelowych barw w jednym pokoju może być miłe dla wzroku i psychiki niektórych osób, jednak wymaga wielkiej umiejętności i smaku w operowaniu barwami, jak również poczucia proporcji. To też bez rady kompetentnego architekta-dekoratora nie należy stosować tego rodzaju dekoracji, gdyż — nie znając się na rzeczy — można osiągnąć skutek wręcz przeciwny zamierzonemu.

---

*) Z Kalendarza Poradnika Związku Pań Domu.

MODA



Trzoda chlewna

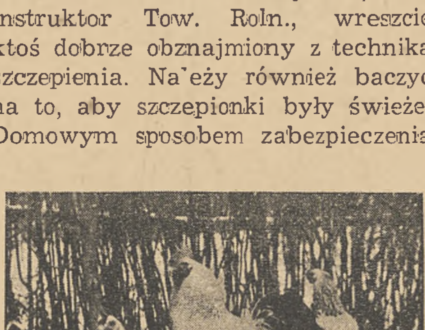
Świnie i prosięta w każdym gospodarstwie rolnym są dobytkiem, dającym wiele korzyści. Płodna maciora nieraz więcej może dać dochodu, niż krowa. Świnia wydaje na świat potomstwo po okresie prośności, wynoszącym od 110 do 130 dni. Prosięta pozostają przy matce do 8 tygodni. Po tym okresie idą na samodzielne żywienie, jeśli je chować zamierzamy, lub na sprzedaż. Na dwa tygodnie przed sprzedażą dobrze jest intensywnie podkarmiać prosięta. Po upływie 14 dni od chwili odłączenia prosiąt, zazwyczaj locha (maciora) idzie ponownie pod knura. W ten sposób pomiot prosiąt może się odbyć dwa razy w roku. Maciorę kryjemy knurem po raz pierwszy w wieku około 12 miesięcy, najlepiej w takim okresie, aby oprosienie nastąpiło w końcu kwietnia. Będziemy mieli wówczas pierwszą wiosenną paszę zieloną, a następne oprosienie nastąpi na jesieni, więc znów na okres zbiorów paszy zimowej. Maciorę, która dała nam 6 do 8 razy prosięta przeznaczamy na opas i wytuczoną sprzedajemy. Baczyć należy, aby zawczasu wychować sobie młodą maciorę, dla zachowania ciągłości hodowli.

Cechy zewnętrzne dobrej świni-matki polegają na długiej budowie ciała, szerokim grzbiecie, krótkich nogach, dość krótkim ryju i dostatecznej (najmniej 12) ilości sutek. Od ilości sutek zależy równe odsanie się prosiąt, których dobra maciora powinna mieć przeciętnie 10—12 sztuk z jednego miotu. Samo prosienie trwa dość długo, więc chociaż małe prosięta zaraz po urodzeniu szukają matki do ssania, lepiej jest zbierać je do miękko wysłanego kosza lub pudełka i dopiero po wyjściu wszystkich, ułożyć je do ssania. Przed oprosieniem, należy na legowisko świni posłać słomę pociętą na długą sieczkę. Małe prosięta łatwiej będą się mogły wokoło matki poruszać i w słomie się nie zaplączą. Po oprosieniu, przez kilka dni, należy maciorę pilnować, gdyż zdarza się, że świnie przez nieuwagę przygniatają prosięta, lub depczą, a czasem przez złośliwość i nałogi dziedziczne nawet zjadają swe prosięta.

W chlewie należy układać słomę suchą w jedno miejsce, aby maciora i prosięta miały dobre legowisko. Słomy nie należy zbytnio oszczędzać. Dobrze jest chlew przedzielić kratą, zbudowaną z mocnego drzewa i dobrze zamocowaną między kołkami wbitymi przy ścianach chlewu, aby prosięta przez otwory na dole kraty mogły od matki przechodzić do swego swobodnego przedziału i wracać na ssanie pokarmu. Chlew musi być przestronny i ciepły.

Jeżeli chodzi o rasę świń, jaką należałoby wybrać do hodowli, to trzeba to uzależnić od warunków miejscowych — klimatycznych, od możliwości nabycia odpowiedniego materiału, jak również od warunków zbytu. Powszechnie spotykamy krzyżówkę zwykłej świni klapouchej polskiej z białą świnią angielską. Krzyżówka ta daje z jednej strony odporność na choroby i płodność, a z drugiej szybki wzrost i dobrą budowę rzeźną, czyli odpowiednią na tuczenie. W gospodarstwie, celem uniknięcia ryzyka z tytułu wysokich kosztów tuczenia w stosunku do przyrostu na wadze i osiągalnych cen rynkowych, praktyczniej jest sprzedawać ¾ przychówku jako 8 tyg. prosięta, a tylko ¼ prosiąt przeznaczać do dalszego wychowu i tuczenia we własnym gospodarstwie.

Należy zabezpieczyć się przed klęską zarazy, która może zawsze zniszczyć nasze starania i narazić na utratę części lub nawet całej ilości posiadanej trzody. Trzeba więc, co pół roku stosować szczepienie ochronne przeciw — różycy (t. zw. czerwonce). Szczepienie to musi robić ktoś kompetentny, więc lekarz lub felczer weterynarii, albo instruktor Tow. Roln., wreszcie ktoś dobrze obznajmiony z techniką szczepienia. Należy również baczyć na to, aby szczepionki były świeże. Domowym sposobem zabezpieczenia się przeciw chorobom, jest przestrzeganie czystości w chlewie. Nawóz należy wyrzucać codziennie, sucho ścielić, myć koryta przed nałożeniem nowego pokarmu, ściany i progi bielić 2 razy w roku, na zimę chlew dobrze od mrozu opatrzeć, latem trzodzie dać wybieg na pastwisko lub okolnik (ogrodzenie), wreszcie nie należy pozwalać wchodzić do chlewa ludziom obcym.



Trzodę żywimy różnymi pokarmami i w różny sposób. Prosiętom po odłączeniu, dajemy chude mleko, ziemniaki gotowane z obsypką śruty jęczmiennej lub otrąb, latem dajemy zieleniznę, więc trawę, lucernę, liście buraków, kapusty i t. p. Starsze sztuki żywimy tak samo tylko z większą ilością surowej okopowizny siekanej. Jako zasadę należy przyjąć, że sztuki do chowu własnego przeznaczone, żywimy soczyściej i więcej różnorodnie, oraz dajemy im dużo ruchu na wolnym powietrzu, a sztuki opasowe karmimy paszą więcej treściwą i w ilości zależnej od wzrastającej wagi poszczególnych sztuk. Opasowe sztuki, od początku okresu tuczenia, który zazwyczaj rozpoczynamy w wieku 3—4 miesięcy, ważymy co 7—10 dni, i powiększamy im porcje paszy zależnie od uzyskanego przyrostu. Świnie tuczone muszą wyjadać całą zadaną paszę, podzieloną na 3—4 dawki dziennie i nie powinny mieć zbyt wiele ruchu i światła, a za to spokój i suche legowisko. Początkowo dajemy tucznikom większą ilość paszy objętościowej, aby im „rozepchać" żołądki, później żywimy mocno i treściwie, a na końcu tuczenia zadajemy pokarm przede wszystkim łatwo strawny. Młode świnie pozostawione na opas, w pierwszym okresie potrzebują paszy więcej np.: ziemniaków od 4—8 kg., mleka chudego 3 litr., śruty jęczm. 2 kg., otrąb żytnich 1 kg. na 100 kg wagi żywej (mogą być dwie sztuki po 50 kg), a pod koniec tuczenia tej samej przykładowej paszy potrzebują zaledwie trochę ponad połowę dawki. Okres tuczenia świni, przy staranności i uwadze gospodarza powinien trwać 3—4 miesięcy, a wiek świni utuczonej — wagi około 130 kg., powinien wynosić wówczas około 8 mesięcy.

Inż. Be-Zet.

F. O. N.

WOROCHTA

Robotnicy i urzędnicy Tartaku Państwowego w Worochcie w dniu 18.III. 1939 r. wysłali następującą depeszę:

Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz — Warszawa.

Zebrani w dniu uroczystym Twojego Patrona Dostojny Panie Marszałku, my robotnicy i urzędnicy Tartaku Państwowego w Worochcie, bezpośrednio z warsztatu pracy, przesyłamy wyrazy głębokiej czci i hołdu, zdrowia, pomyślności osobistej, oraz żołnierskiego posłuszeństwa, uchwalając solidarnie złożyć dar jednodniowego zarobku na dozbrojenie drogiej naszym sercom Armii.

Tartak Worochta.

W odpowiedzi nadeszło pismo:

Adiutant Przyboczny Generalnego Inspektora Sił Zbrojnch, Warszawa, Al. Ujazdowskie 1-A. Centr. telef. 804-40

PP. Robotnicy i Urzędnicy Państwowego Tartaku **w Worochcie.**

Z polecenia Pana Marszałka Śmigłego-Rydza mam zaszczyt złożyć serdeczne podziękowanie za wysoce patriotyczny czyn wyrażony zedeklarowaniem zarobku na dozbrojenie Armii.

(—) **Mańkowski,**
rotmistrz.

Jako dopełnienie wszczętej inicjatywy wysłano jeszcze jedno niżej przytoczone pismo:

Do
Pana Adiutanta Przybocznego Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, P. Rotm. Mańkowskiego, w Warszawie, Al. Ujazdowskie 1-A.

Worochta, dn. 3.IV.1939 r.

W sprawie: przekazania zł. 1000 na cele dozbrojenia Armii.

W ślad za telegramem z dnia 18 marca b. r. wysłanym do Naczelnego Wodza, Pana Marszałka Śmigłego-Rydza przez robotników i urzędników Tartaku Państwowego w Worochcie, uprzejmie donosimy Panu Adiutantowi Przybocznemu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, że dnia 3. kwietnia 1939 r. przekazaliśmy kwotę zł. 1.00.— na cele dozbrojenia Armii, na adres Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

(—) **Inż. A. Tylka,**
Kierownik Tartaku.

PRZYKŁAD GODNY NAŚLADOWANIA.

Jak bardzo doceniają znaczenie obronności Państwa najmłodsi, świadczy fakt, że uczniowie i uczennice VII klasy Szkoły Powszechnej w Porębie n. Bugiem postanowili zarobek jednego dnia pracy przeznaczyć na Fundusz Obrony Narodowej.

W tym celu stanęli dnia 19.IV. 1939 r. do pracy przy uprawach leśnych w leśnictwie Nowiny, Państwowego Nadleśnictwa Brok, gdzie w liczbie 30 osób zatrudnieni byli przy sadzeniu sosny w poprawkach zeszłorocznych upraw pod opieką swojego wychowawcy i pod fachowym kierownictwem miejscowego leśniczego i gajowego.

Całodzienny zarobek przekazano na F.O.N. w sumie 36 złotych.

Zarazem uczniowie ci i uczennice wzywają młodzież wszystkich szkół do pójścia za tym przykładem, wskazując przez to zarazem, że w obecnej poważnej chwili łączą się w jedności z Polskimi Siłami Zbrojnymi i Ich Naczelnym Wodzem.

JABŁONKÓW

Z okazji Imienin Dostojnego Solenizanta, Marszałka Polski, Edwarda Rydza Śmigłego, zebrani w dniu 18 marca 1939 r. na uroczystej Akademii, robotnicy Tartaku Państwowego Jabłonków w Nawsiu, chcąc się przyczynić choć w części do dozbrojenia Armii Polskiej, uchwalili co następuje:

Całodzienny swój zarobek brutto, który będzie potrącony przy najbliższej wypłacie, złożyć na Fundusz Obrony Narodowej. Kwota ta drogą uzyskana — zł. 577.85 została wpłacona w dniu dzisiejszym na P. K. O. — F. O. N.

RZEPICHÓW, MIEDNA, I BRONNA GÓRA.

Pracownicy Zarządu Dóbr Państwowych Rzepichowsko-Chotynickich subskrybowali pożyczkę na cele lotnictwa na ogólną sumę 7260 zł.

Robotnicy leśni zatrudnieni w N-ctwie Miedna subskrybowali pożyczkę na cele lotnictwa na **sumę 160 zł.**

Pracownicy Tartaku Państwowego w Bronnej Górze subskrybowali pożyczkę na cele lotnictwa na ogólną **sumę 3.180 zł.**

BIAŁOWIEŻA

Pracownicy Urzędu Dyrekcji L.P. w Białowieży, w zrozumieniu, że bezpieczeństwo granic naszego Państwa i jego rozwój mocarstwowy zależy od siły i wyposażenia Armii, pragnąc jednocześnie zamanifestować swą spójnię duchową z Armią, przekazali w dn. 3 kwietnia br. zebrane z pośród siebie zł. 1.870 na F. O. N.

Ponadto na zebraniu w dn. 1 kwietnia br. przyjęli entuzjastycznie wniosek p. Dyrektora Karola Najmana przystąpienia gremialnego do subskrypcji Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, przyjmując za podstawę, jako minimum, normy oznaczone przez Centralną Komisję Porozumiewawczą Związków Pracowniczych.

Gramy w brydża

Pierwsza zapowiedź któregoś z grających jest dopiero początkiem nieraz bardzo długiej, dalszej licytacji. Zapowiedź ta może się spotkać z kontr zapowiedzią przeciwników i wtedy zwykle walka o prawo prowadzenia gry trwa dłużej i jest ostrzejsza. Jeśli jednak wszyscy pozostali gracze spasują, wtedy pierwsza zapowiedź jest zarazem ostateczną, a zapowiadający staje się rozgrywającym.

Chociaż przy licytacji grający biorą pod uwagę wszystkie zapowiedzi, zarówno partnera jak i przeciwników, to jednak podstawą, bodźcem do dalszej licytacji, będzie głównie sposób zareagowania partnera na naszą deklarację. Od tego czy pierwszy raz pasował, czy podnosił grę mimo pasu przeciwników, lub deklarował swój kolor itp., zależeć będzie dalsza nasza licytacja. Drugim więc niejako etapem licytacji po zapowiedzi wstępnej będzie odzywka partnera.

Partner zapowiadający ma do wyboru kilka dróg, w zależności od posiadanej karty:

1) spasować,

2) zapowiedzieć swój kolor,

3) podnieść zapowiedź gry w kolorze licytowanym przez partnera.

Rozpatrzmy kolejno wszystkie te możliwości.

(D. na str. 2-ej).

Kącik historyczny

1-szy TYDZIEŃ MAJA.

W dniu 1 maja roku 1576 książę Siedmiogrodzki Stefan Batory, wybrany na króla polskiego, przybył do Krakowa i został koronowany.

W roku 1920, w pierwszych dniach maja, ofenzywa polska na Ukrainie rozwijała się pomyślnie. Do dnia 2.V. zdobycz wyniosła 120 dział, 25 tysięcy jeńców. Armia bolszewicka XII-ta była już rozbita zupełnie.

Jako protest przeciwko uchwale Rady Ambasadorów, przyznającej Polsce na Śląsku tylko część powiatów Rybnickiego i Pszczyńskiego — wybuchło, w dn. 2 maja 1921 r. trzecie powstanie śląskie, pod wodzą pułk. Mielżyńskiego.

W dniu 3 maja 1916 roku odbył się w Warszawie i innych miastach byłego zaboru rosyjskiego, pierwszy od 1831 roku jawny i uroczysty obchód rocznicy Konstytucji.

B. S.

(Dokończenie ze str. 391)

1) Partner mając kartę bez figur, względnie najwyżej jednego asa, lub króla, bądź dwie damy, a poza tym żadnych starszych honorów, powinien bezwzględnie pasować przez cały czas licytacji, choćby nawet partner wysoko licytował. Ta jedna lewa, lub zadatek na nią, jest zawsze brany w rachubę już przy pierwszej zapowiedzi partnera, nie wolno więc dać się sprowokować przebiegiem licytacji.

2) Mając własny kolor złożony co najmniej z 5-ciu kart z As.D., — lub K.D., z jedną co najmniej damą w innym kolorze, — należy swój kolor pokazać. Obowiązuje posiadanie 10 punktów bezatutowych.

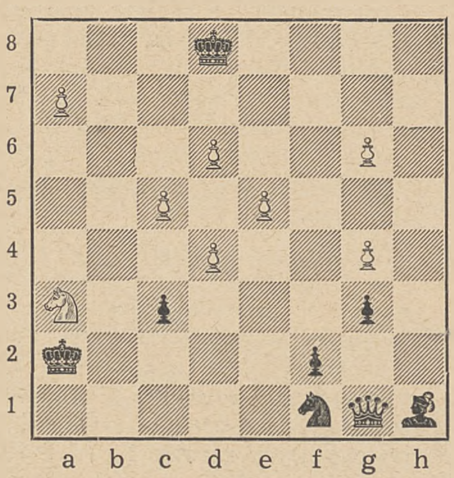
Nie dając pomocy w kolorze partnera, ale mając w pozostałych kilka starszych honorów, należy zapowiedzieć grę bezatutową o ile mamy 14 punktów.

Oczywiście przy silniejszej karcie należy deklarować grę odpowiednio wyższą.

(c. d. n.)

Gramy w szachy

A, T. Sołowiew.



Biały wygrywa.

Dzisiejszy nasz diagram przedstawia ciekawe studium walki dwu białych dochodzących pionów, które okazują się silniejsze niż Hetman i Goniec. Pomimo dużej przewagi materialnej czarnego, biały dowcipnym manewrem rozstrzyga partię na swoją korzyść, grając: 1.g6 — g7, na co czarny ma jedyną odpowiedź Gh1 — dst! Pozycja zmusza białych do ofiarowania skoczka. 2Sa3 — c4!, Gd5 × c4t 3.Ka2 — a3, i czarny jest zmuszony do posunięcia Hg1 — g2. W tej sytuacji biały znajduje wygrywające posunięcie 4.d4 — d5!!, które w rezultacie prowadzi do zdobycia dwu czarnych figur. Czarny ma teraz dwie możliwości, przyjmijmy się im: Hg2 × d5. Teraz nastąpi 5.g7 — g8Hf, Hd5 × g8, 6.a7 — a8Hf, Kd8 — d7, 7.c5 — c6f, Kd7 — e6, 8.a8 × g8f, Ke6 × e5, 9.Hg8 × c4 i biały łatwo wygrywa.

Analogiczny manewr mamy po obronie czarnych Gc4 × d5. Wtedy nastąpi 5.a7 — a8Hf, Gd5 × a8, 6.g7 — g8Hf, Kd8 — d7, 7.e5 — e6f, Kd7 — c6, 8.Hg8 × a8f, Kc6 × c5 i 9.Ha8 × g2 z wygraną.

Jest to więc jeszcze jeden przykład wielkiej siły pionów, które potrafią zwycięsko przeciwstawić się nieraz bardzo dużej materialnej przewadze przeciwnika.

Radio

Niedziela, dn. 30.IV. — 11.20 Transmisja z otwarcia XVI Międzynarodowych Targów w Poznaniu. 13.15 Muzyka obiadowa. *15.00 „Dobrodziejstwo lasu“.* 16.45 „Wiosna“ — audycja muzyczno-literacka. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 20.00 Marsze wojskowe. 21.20 Muzyka taneczna ze Lwowa. 21.50 Śląska pozytywka“.

Poniedziałek, dn. 1.V. — 11.15 „Trzej Straussowie“ — koncert z płyt. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi. 17.10 „W miesiącu słowików i bzu“ — audycja słowno-muz. 18.00 Śpiewają Jacques Pills i Georges Tabet — płyty. 19.30 Koncert rozrywkowy. *20.00 „Sami zapobiegajmy chorobom trzody“.* 20.15 Koncert.

Wtorek, dn. 2.V. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa. 16.30 Duety Roberta Schumanna w wyk. Wandy Hendrich i Miry Sobolewskiej. 16.50 Ogród flory polskiej we Lwowie — odczyt. 19.00 Koncert rozrywkowy. *20.00 „Skrzynka rolnicza“.*

Środa, dn. 3.V. — 10.30 Polskie pieśni religijne w wyk. Poznańskiego Chóru Katedralnego pod dyr. ks. dr W. Gieburowskiego; 2) „Adam Mickiewicz o Konstytucji 3-go Maja“ — recyt. 12.03 Poranek muzyczny w wyk. Orkiestry Zw. Muzyków Chrześc. 13.00 „Wśród Orłów i Chorągwi“ — mowa ks. Prymasa Woronicza — recytacja. 14.35 Transmisja fragmentów uroczystości 3-ciomajowych. *15.00 Gawęda okolicznościowa.* 16.20 Start do Biegu Narodowego 3-go Maja.

Czwartek, dn. 4.V. — 12.03 Audycja południowa. 15.15 Kłopoty i rady: „Hela musi mieć własne pieniądze“. 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa. *16.20 Praca społeczna wsi — odczyt dla młodzieży licealnej.* 16.40 Orkiestra mandolinistów „Kaskada“ (z Wilna). 17.00 Pszczoła zbiera miód — pogadanka. 19.00 Koncert rozrywkowy z Katowic. *20.00 „Higiena zwierząt na pastwisku“.* 20.15 Koncert rozrywkowy (d. c.). 22.00 Muzyka.

Piątek, dn. 5.V. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. Ork. Rozgłośni Wileńskiej. 17.10 Przegląd nowych wynalazków — pogadanka. 19.10 Koncert rozrywkowy. *20.00 „Wiosenne prace w warzywniku“.* 22.30 „Kwitnący cierń“ — fragment powieści.

Sobota, dn. 6.V. — 12.03 Audycja południowa. 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania. 17.00 Transmisja nabożeństwa majowego (z Jasnej Góry w Częstochowie). 18.00 „Sukna białostockie na dalekim świecie“ — pogadanka. 18.10 Muzyka lekka z płyt. 19.15 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. *20.00 Skrzynka rolnicza.* 20.15 Koncert.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne“ miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną“ 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej“, „Ech Leśnych“ i „Lasu Polskiego“ P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. **MARIAN SOSNOWSKI**

 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, W-wa, Dobra 58, tel. centr. 644-59 i 592-40.